DZIENNIK WARSZAWSKI

Nr. 42. Środa, 10 (22) Lutego. 1865 r.

Wychodzi codziennie oprócz Świąt uroczystych i dni niedzielnych. — Prenumerata w biurze Dyrekcji, Ulica Miodowa Nr. 487 i Kantorach. — Obwieszczenia przyjmują się za opłatą od wiersza druku: za 1-krotne obwieszczenie kop. 4, za 2-krotne kop. 6, za 3-krotne kop. 8. — Artykuły nadsyłane do zamieszczenia w Dzienniku nie zwracają się.—Listy przyjmują się tylko frankowane.—We wszystkiem co dotyczy Dziennika, należy odnosić się wprost do Dyrekcji.

Rok 2.

Prenumerata w Warszawie: Rocznie rs. 8. — Półrocznie rs. 4.— Kwartalnie rs. 2. — Miesięcznie kop. 67. — Bez odnoszenia w biurze Dyrekcji prenumerata nie przyjmuje się; — Numer pojedynczy kop. 5. — Za odnoszenie do domu opłaca się miesięcznie kop. 5. — Na prowincji na stacjach Pocztowych w Królestwie i Cesarstwie: Rocznie rs. 9 k. 20.— Półrocznie rs. 4 k. 60. — Kwartalnie rs. 2 k. 30. — Za przesyłkę w kopertach kwartalnie dopłaca się rs. 1.

SPIS RZECZY.

DZIAŁ URZĘDOWY

Dyrekcja Ubezpieczeń. — Zawiadamia, że Główna Kasa Oszczędności z kantorem pomocniczym w gmachu szkolnym za kościołem Ś-go Aleksandra przy Alei Belwederskiej pomieszczonym, w tygodniu upłynionym od dnia 7 (19) Lutego r. b., włącznie wydała książeczek nowych 89, na które tudzież na dawniejsze w 337 wnioskach złożono rs. 8,944 kop. 5. Na żądanie zaś 89 uczestników, (prócz procentu rsr. 6 kop. 38 należnego za rok bieżący od całkowitych odbiorów) wypłaciła rs. 5,141 kop. 53½ i umorzyła książeczek 24. Przeto uczestników 15,640, posiada kapitał rs. 540,502 kop. 32½.

Magistrat Miasta Warszawy. — Z zanoszonych do Komisji Rządowej reklamacij przez przedsiebierców, fabrykantów i rękodzielników pragnących przyjąć udział na wystawie w Moskwie w miesiącu Maju r. b. odbyć się mającej, o zapewnienie im udogodnień w wysyłce wyrobów na pomienioną wystawę, wnosić można, że w ogóle przemysłowcy krajowi nie są jeszcze dostatecznie objaśnieni w formalnościach, które przy wysyłce tej zachować powinni, tudzież o terminie przyjęcia wyrobów na wystawę przez Komitet pomienionej wystawy w Moskwie oznaczonym.

Celem więc dokładniejszego poinformowania w tej mierze interesowanych Magistrat miasta Warszawy w wykonaniu reskryptu Komisji Rządowej Spraw Wewnętrznych i Duchownych z dnia 26 Stycznia (7 Lutego) r. b. Nr. 925/4134, podaje do powszechnej wiadomości:

1) Że zgodnie z wolą Najwyższą dnia 7-go Sierpnia r. z. deklaracje wysełających wyroby na wystawę do Moskwy obejmować mają: *a*) Stan, imie fabrykanta, imie jego ojca i nazwisko;— *b*) Rodzaj miejsca istnienia i czas urządzenia zakładu przemysłowego; — *c*) liczbę robotników zatrudnionych w samym zakładzie:— *d*) rodzaj siły działającej i jej wielkość; — *e*) liczbę machin warsztatów, pieców i t. d.;— *f*) ulepszenia jeżeli jakie wprowadzono w zakładzie od czasu ostatniej wystawy;— *g*) korzyści jakie zakład przynosi temu miejscu i jego okolicom; — *h*) nagrody otrzymane przez fabrykanta z oznaczeniem kiedy i za co takowe udzielone zostały;— *i*) wyszczególnienie majstrów lub robotników, którzy przez praktyczne ulepszenia lub dobrze zastosowane metody i sposoby okazali przysługi a nadto odznaczają się dobrem prowadzeniem.

Wyciągi zaś z ksiąg fabrycznych wyjaśniać powinny: *a*) ilość i wartość produkcji rocznej wyrobów;— *b*) zbycie takowych w Cesarstwie, Królestwie Polskim i Wielkiem Księstwie Finlandzkiem lub za granicą; — *c*) rodzaj ilość używanych corocznie materjałów syrowych i wpół przerobionych;— *d*) a nakoniec czy niezatrudniają i wielu robotników z zewnątrz fabryki w tym okręgu gdzie się taż znajduje, lub w innych tejże Gubernji i Powiatach. Dowody te wolne są od jakichkolwiek bądź poświadczeń Władzy a podpisane przez prowadzącego zakład, fabrykę lub rękodzielnię, przyjęte będą za ważne przez Komitet Wystawy w Moskwie, z tem jednak zastrzeżeniem, że w razie wykazania nierzetelności tych dowodów winny utraci prawo do nagrody stosownie do art. 178 Ustawy Przemysłowej.

2) Że stosownie do zawiadomienia Komitetu Wystawy w Moskwie z dnia 2 (14) Stycznia r. b. Nr. 114 termin przyjmowania wyrobów na wystawę rozpoczyna się w dniu 15 (27) Marca a kończy się 1 (13) Maja r. b. pragnący zatem przyjąć udział w wystawie mają znaczny okres czasu do przygotowania i wysłania wyrobów na wystawę.

3) Ponieważ art. 177 Ustawy Przemysłowej Cesarstwa przepisuje, aby wyroby na wystawę wysełane opatrzone były w cechy fabryczne a Wola Najwyższa z dnia 7-go Sierpnia r. z. obowiązku tego nie uchyla, przyjmujący zatem udział obowiązani są wyroby swoje cechą zgodnie z przepisami tutejszemi używaną, opatrzyć.— P. o. Prezydenta, Jeneralnego Sztabu Jenerał-Major *Witkowski.*

DZIAŁ NIEURZĘDOWY

Warszawa d. 10 (22) Lutego.

List pasterski arcybiskupa paryzkiego, którego poniżej podajemy ważniejsze ustępy, jest bardzo odznaczającym się dokumentem, i bez porównania przewyższa wszystkie pamflety tych lub owych biskupów. Między innemi zwracają w nim uwagę słowa m-gra Darboy zwracającego się do Papieża:

„Zwróć teraz oczy na to, co ta epoka może „mieć zaszczytnego i dobrego i wesprzyj ją „w jej szlachetnych usiłowaniach łaską Two„ich modlitw i powagą Twoich rad. Nagana „Twoja jest potężna, o Namiestniku Jezusa „Chrystusa! lecz błogosławieństwo Twoje „jest jeszcze silniejsze. Bóg postawił Cię na „kazalnicy apostolskiej pomiędzy dwiema po„łowami tego wieku, abyś udzielił rozgrze„szenie jednej, a wskazał drogę drugiej. To„bie przypada *pojednanie rozumu z wiarą, wol„ności z władzą, polityki z kościołem...* Poczer„pnij w Twej duszy arcy-kapłańskiej jeden z „tych wyrazów co puszczają w niepamięć „przeszłość, uspakajają teraźniejszość i otwie„rają widnokrąg przyszłości."

Dalej zaś m-gr Darboy kończąc swoją szlachetną prośbę do ojca świętego, objawia całą szlachetność i patrjotyzm swego serca, prosząc Piusa IX aby szczególniej pobłogosławił Francji: *„aby na wieki pozostała chrześci„jańską i szczęśliwą, i aby przedsięwzięcia jej „oparte na sprawiedliwości zawsze były wień„czone powodzeniem."*

Pomimo przyjaznego artykułu ogłoszonego w *Monitorze* z okoliczności wydarzenia z monsignorem Chigi, wcale nie zdaje się pewnem, wnosząc z tego co piszą z Paryża, aby dyplomata ten pozostał na swojem stanowisku, nie dla tego aby rząd francuzki pomimo przeproszenia zachował dla nuncjusza złe u-

---

FEJLETON DZIENNIKA WARSZAWSKIEGO.

CIERNIE KWITNĄCE,

(ciąg dalszy *)

Prawie czcigodna i roztropna mama wykończała instrukcją, kiedy w podwórzu ukazał się pan Bonifacy wyfryzowany, w białych pantalonach wyciągniętych strzemiączkami jak struny, z karbowanym żabotem u koszuli, krótki paltonik, zawieszony na ramionach, gestykulował fałdami pływającemi na wietrze, za każdym ukłonem przy witaniu pana radcy. Z pod paltonika sterczały poły czarnego, o wiele dłuższego od paltonu, fraka. Cieniuchne nóżki pana Bonifacego przebierały nieustannie, z ust słodziuchny nie schodził uśmiech, a dwa rzędy prześlicznych zębów zdawały się, w czasie uśmiechu, łańcuszkami spinającemi dwa wielkie rurkowane faworyty. Rysy pana Bonifacego były regularne, ale że twarz była za sucha, więc za ostro wychodziły, nadając fizognomii wyraz zimny. Oczy miał niegdyś ładne, ale dziś już zapadły trochę za głęboko w jamy oczne; cienkie powieki papierowej bladości fałdując się już w kącikach, odejmowały spojrzeniu życie. Tak uchwyciła tę postać Reginka, patrząc przez okno w dziedziniec. Ale kiedy radca wprowadził gościa do salonu i wymówił jego nazwisko pani radczyni zerwała się z kanapy, ustroiła szerokie oblicze wielkim świątecznym uśmiechem przymilenia, — a Regina spuściła oczy dygnąwszy się nie śmiało. Mimo jednak tego zażenowania, zaledwie powstrzymywała uśmiech, który się wykradał na jagody, wywołany sztywnością pana Bonifacego. Jeżeli dziewczęta bywają nieśmiałe przy pierwszem spotkaniu obcych ludzi, p. Bonifacy pod tym względem przechodził wszystkie. Poproszony siedzieć, usiadł na rogu krzesełka, podwijając pod siebie nogi niegodne rozpościerania się w obec dostojnych osób. Ta wysilona pozycja źle oddziałała na garderobę. Jedna poła fraka zachaczywszy się przy siadaniu o poręcz, wyglądała z za ramienia pana Bonifacego jak dzida; strzemiączko zaś pogniewane za nadużywanie jego wytrzymałości, zemściło się na trzymającym je guziku, urwawszy go popędliwie i rzuciwszy z hałasem na posadzkę. Czując to pan Bonifacy, oblał się amarantem; a gdy dla utajenia wypadku chciał tem głębiej schować nogi pod siebie, zbytecznie wykrochmalona atłasowa dymka podniosła się w górę wysoko. Pan Bonifacy czując to nieszczęście, zaczął tracić kontynans oczywiście. To ratowało go jedynie, że pan radca każdego gościa, który po raz pierwszy do jego domu wchodził, starał się obznajmić nietylko z dziejami nabycia i rozwoju swojej posesji, ale nadto obznajmiał jeszcze z główniejszemi teorjami ogrodnictwa. Pan radca był gadatliwy w takich zdarzeniach, bez pochamowania; długiego potrzeba było czasu zanim gość przyjść mógł do słowa. — Widząc Bonifacego wlepiającego weń oczy, jak gdyby połknąć chciał każde jego słowo, radca wpadł w zapał prawdziwie oratorski, prawił bez końca i miary. To dało Bonifacemu czas do ochłonięcia z pierwszego przerażenia, Regince do wyzwolenia się z żądzy śmiechu, a pani radczyni, przez ten czas rozpatrywała się w osobie Bonifacego. Ten przegląd nietylko wypadł na wielką korzyść kawalera, ale nadto uwolnił go z okropnego cierpienia. Spostrzegła ona zmieszanie się gościa i jego przypadek; wymknęła się tedy z salonu, wysłała do ogrodu młodszą, a razem szwaczkę z igłą, nitką i guzikiem zapasowym, kazała kręcić się w stronie gdzie panowie spacerować będą i pospieszyć z pomocą potrzebną kawalerowi. Powróciwszy zaś do salonu, odezwała się w bardzo dobrej chwili:

— Lepiejbyś zrobił kochany Krzysztofie, pokazawszy na gruncie panu Bonifacemu twoje ogrodnicze postępy, zwłaszcza przy tak ślicznej pogodzie...

— Masz rację, moja Urszulko!

To powiedziawszy radca pochwycił pana Bonifacego, który dał się porwać zapałowi gospodarza i jednym susem wpadł do ogrodu. Pobiegli najpierwej do rotacji szparagowej, jako dzielnicy bardzo ważnej w ogrodzie, dla tego że otwierała

*) Patrz numera: 26, 29, 30, 32, 35 i 40.

sposobienie, lecz z powodu tego, że kardynał Antonelli korzystając z tej sposobności. chciałby przeprowadzić zmianę o której już od pewnego czasu myśli.

Inne wiadomości z Francji są bez znaczenia. Podług ostatnich wiadomości z Meksyku z daty 11-go stycznia, marszałek Bazaine wyjechał, mając osobiście prowadzić działania wojskowe przeciwko Pofirio-Diaz, i w krótce spodziewano się otrzymać wiadomość o szturmie Oajaca. Jest to dość ważna rzecz, gdyż armja zgromadzona w tem mieście jest jedyną, która dotąd nie przyłączyła się do wojsk cesarskich, a dowódca jej Porfirio-Diaz jest jednymz najdzielniejszych i najrozumniejszych ludzi z dawnej armji meksykańskiej. Jeżeli jak powiadają, przedsięwzięte zostały wszelkie środki, dla przecięcia odwrotu temu dowódcy, to potem pozostaną tylko do zwalczenia bandy porozpraszane po kraju. Ale otóż w chwili, gdy dawna armja nieprzyjacielska wystrzeliła swoje ostatnie naboje, powstaje nowy nieprzyjaciel przy okrzyku: *viva religion y fueros*. P. Valdes w Tolusa i p. Vicario w okolicach Puebli odezwali się z tym okrzykiem i pociągnęli za sobą kilku sfanatyzowanych Indjan. Taka jest odpowiedź stronnictwa klerykalnego na list cesarza. Na szczęście nie było potrzeby brać na serjo tego wybryku stronnictwa, którego programatem jest nietolerancja religijna i przywrócenie inkwizycji, a które w kraju nie ma żadnego znaczenia. Podczas wystąpienia p. Vicario, niektóre damy meksykańskie napisały list do cesarza, dyktowany im przez jakiegoś mnicha, który zapewne czytał list papieża przywieziony przez nuncjusza. Damy te proszą cesarza, aby w Meksyku nie tolerował żadnego wyznania prócz katolickiego, i aby pozostawił duchowieństwu dobra i przywileje. Wśród stronnictwa liberalnego bardze się ubawiono tem wystąpieniem, które w Meksyku nazywają *pronunciamentem krynolin*. Zerwanie więc pomiędzy rządem a stronnictwem klerykalnem jest obecnie faktem dokonanym. Taka jest charakterystyczna strona położenia.

Na ostatniem posiedzeniu angielskiej izby niższej, wszczęły się długie i ważne rozprawy w przedmiocie zamieszek religijnych, jakie miały miejsce w zeszłym roku w Irlandji, a mianowicie w Dublinie i w Belfast. Rozprawy te wykazują, jak dalece gorące są jeszcze do dziś dnia namiętności religijne w Anglji, i jaka panuje nietolerancja w kraju, który szczyci się tem, iż postępuje na czele ludzkości w tem wszystkiem, co się tyczy zasad wolności i organizacji społecznej. Rozprawy te niedoprowadziły do żadnego materjalnego rezultatu.

Italia ogłasza odpowiedź Wiktora Emanuela na adres rady miejskiej turyńskiej. Król objawił tylko życzenie, aby zajęcia rządowe dozwoliły mu wkrótce przepędzić kilka dni w Turynie. Instalacja dworu w Florencji jest więc stanowczą. Tenże dziennik nie znajduje w mowie cesarza francuzów wyrzeczonej przy otwarciu izb, nic takiego coby mogło być uważane jako zaprzeczenie komentarzom nad konwencją z 15-go września, sprzyjającym w najrozleglejszem znaczeniu roszczeniom Włoch. Traktat z 15-go września, powiada w końcu *Italia*, był początkiem ruchu, który doprowadzi Wiktora Emanuela do Kapitolu, zwróci Rzym rzymianom, a Wenecję włochom. Bardzo wątpliwą jest rzeczą, aby włoscy mężowie stanu podzielali złudzenia *Italii*.

Podług telegramu z Madrytu, królowa odstąpiła skarbowi trzy czwarte swoich dóbr dziedzicznych; dobra te sprzedane będą na rzecz kraju. Wpływ z tej sprzedaży oceniają na 600 milionów realów.

Podług wiadomości z Indij północnych, nadeszłych przez Trjest, kampanja rozpoczęta przeciwko Butańczykom, nie powiodła się. W Taszkencie, władze ruskie ogłosiły, że przez ciąg dwóch lat nie będzie pobierany żaden podatek. Zwerbowano robotników tysiącami dla budowy drogi żelaznej do Buchary.

Jefferson Davis, prezydent stanów skonfederowanych, naznaczył modlitwy publiczne i jeden dzień postu ogólnego, dla uzyskania pomocy i opieki niebios.

Poniżej zamieszczamy ciekawą korespondencję ze Lwowa wraz z przypiskiem.

---

* *G. Cor. Florencja, 12 lutego.* Zajmującą będzie niezawodnie wiadomość, że p. Pulski, wielkiego pana rolę tu odgrywa, i niemal za Krezusa uchodzi. Trzyma on albowiem dom otwarty; i na wielką skalę, przyjmuje u siebie co sobota ogromną liczbę gości, dochodzącą niekiedy do 260, tak że 14 mniej więcej obszernych salonów nie wystarcza na pomieszczenie wszystkich. Jakiegoż rodzaju są owi goście? Pomiędzy osobami dosyć wysokiego znaczenia, znajduje się i wiele indywiduów pospolitych, którzy osądzeni i skazani zaocznie przez ten lub ów rząd, przybywają jako męczennicy dla oddania sobie wzajemnych pochwał i hołdów, jak np. p. Schwarzenberg, p. Assing, Bakunin (najpotężniejszy co do obwodów jego figury), dalej prof. Schiff, wraz z swym asystentem, młody Herzen, Mario z znakomitą p. White żoną swoją, republikański piekarz Dolst i inni stanowią jądro tego towarzystwa. Gospodarz wraz z gospodynią prezentują się w węgierskim kostjumie.

---

* *Italia*, dziennik wydawany w Turynie, streszcza w następujący sposób projekt komisji parlamentarnej w przedmiocie zniesienia korporacij religijnych: I. *Administracja cywilna wyznania katolickiego* ma być powierzona radom djecezjalnym i parafjalnym, w interesie mieszkańców katolików. Rady te mają być mianowane przez wyborców katolickich po djecezjach i parafjach, zgodnie z osobnem prawem, w tym względzie wydać się mającem.—II. *Majątki* mają być wszystkie sprzedane w ciągu dziesięciu lat, w większych i mniejszych częściach, z wypłatą szacunku w piętnastu równych ratach rocznych. Sumy osiągnięte ze sprzedaży tych majątków mają być zamienione na renty, które należeć będą do instytucij pobożnych, z włożeniem na nie obowiązków przywiązanych do legatów.—III. *Zakony* mają być wszystkie pokasowane, z wyjątkami jedynie w prawie wyszczególnionemi.—IV. *Przewyżka renty.* Jedna trzecia jej część ma być przeznaczona na fundusz dla wyznania, a dwie trzecie części oddane będą prowincjom i gminom, w których majątki były położone, na korzyść dobroczynności i wychowania publicznego.—V. W każdej prowincji administracyjnej będzie po jednym biskupie lub arcybiskupie.—Z tego powodu *La Fr.* powiada: Jeżeli treść ta jest wierna, w takim razie projekt komisji parlamentarnej, zwłaszcza pod względem ostatniego punktu, nie jest niczem innem jak tylko próbą konstytucji cywilnej dla duchowieństwa.

* *Trjest. Z. Bergamo, 14 lutego.* W dniu dzisiejszym stawał po pierwszy raz przed sądem biskup mgr. Sperenza, oskarżony o podżeganie do nienawiści i zniewagi przeciw instytucjom kraju, który publicznie przemawiał w tym duchu z ambony. Protestował on jednakże przeciwko zapozwaniu go przed sąd, oświadczając przytem urzędnikom, iż podlegają klątwie, za to iż prałata kościoła przed świecki sąd zawezwać się ośmielili.

* *La Fr.* Arcybiskup paryzki ogłosił obecnie list pasterski „w przedmiocie ostatniej encykliki papiezkiej". List ten obejmuje zarazem zlecenia co do postu i jubileuszu. Wymowny ten prałat, po wyłączeniu z potępień, objętych encykliką, instytucij Francji, tak mówi dalej: Niech nam wolno będzie ominąć punkta drugorzędne i pójść wprost do celu, który zależy na pokoju i zgodzie. Kwestje drażnią i wywołują niesnaski w miarę jak są poniżane; lecz łagodzą one i jednają w miarę jak są wywyższane. Czujemy odrazę do szukania w ludzkości tego, co ona mieć może w sobie ułomnego lub błędnego, dla dania jej obrazu jej niedoskonałości i dla zarzucenia jej uniesień chwilowych; żywiąc więcej sympatji dla jej wielkości niż niechęci dla jej wad, wolimy szukać w niej to co przynosi jej

---

z wiosną pierwsze wpływy intraty. Zaledwie radca zaczął prelekcję, jawi się Franciszka.

— Co tu robisz? krzyknie radca: pewno przyszłaś rabować maliny...

— Proszę Pana, ja przyszłam po rezedę dla panny Reginy...

— Patrzaj, co za wykręt! Rezeda ztąd o sto sążni!...

— Bo ja proszę pana zobaczyłam... że temu panu urwało się strzemiączko i chciałam przyszyć.

— Ah! prawda... nie uważałem... wyjąkał Bonifacy.

— To co innego! to wcale co innego! zawołał radca;—bierzże się żwawo do roboty!

Franciszka zaczęła swoje, a radca prawił swoje; często gęsto zapominając, że Bonifacy na warsztacie krawieckim, pociągał go ku grzędom z flancami, to do karczochów, o mało nie nabawiając większego nieszczęścia Bonifacemu. Nareszcie skończyła się operacja, Bonifacy odetchnął pełną piersią, a w uczuciu wielkiej wdzięczności wsadził w rękę Franciszce dwie całkowite złotówki. Ledwie sreberko mignęło w oczach radcy, palnął małe kazańko Bonifacemu o oszczędności, o psuciu sług wybrykami hojności panów, i niebawem przeszedł do karczochów.

— Jest to, mój kolego, największe głupstwo jakie spotkać możesz w polskim ogrodzie. Karczoch w naszym klimacie nigdy nie dorasta naturalnej wielkości, jest chudy i jałowy,—ale że u nas głupich ludzi nie brakuje, którzy mają pieniądze, dla tego zaprowadziłem u siebie karczochy. Pilnuję, podsycam, ale praca procentuje się wdzięcznie. Ta niedorzeczna nowalijka w bieżącym roku przyniesie intratki około sto pięćdziesiąt złotych z dwóch prętów kwadratowych ziemi!

Mimo dopiekającego skwaru, zwłaszcza po deszczu, radca przytrzymał gościa całą godzinę w ogrodzie. Przez ten czas pani radczyni ułożyła sobie zatrzymać Bonifacego na obiedzie, przyszykowała na tacy śniadanko; że zaś taca miała lakier wytarty, sama nakryła ją serwetą, zakrywając zręcznie szczerby deseni. Przy tej sposobności wylała żale swoje na skąpstwo męża i niedostatki domowe w tak ważnej chwili życia, gdy córka dorosła. Przy tem znalazła się treściwa nauczka dla Reginki, aby pamiętała, że poślubiając ubogiego człowieka, zawsze popada się w takie tarapaty na całe życie. Mąż przymuszony pracować i oszczędzać, robi się z czasem skąpcem nierozumiejącym ani potrzeb, ani zwyczajów świata. Natura szlachetna dziczeje w ubóstwie. A po tem wszystkiem coś się powiedziało na korzyść Bonifacego, który jest kawalerem bardzo dystyngowanym, zamożnym, a do tego ma bardzo miłą powierzchowność...

Na ten zwrot Reginka lekko usteczka skrzywiła, jakby po zjedzeniu muchy w sosie. Zaobserwowała to radczyni, ale ucięła, nie chcąc na raz zajechać zbyt daleko.—Aż też panowie wrócili z ogrodu, obadwa ocierając chustkami pot z czoła, wydobyty żarem południowego słońca.—Pan Bonifacy chciał zaraz żegnać się i odchodzić, wyrachowawszy, że i tak znacznie przeholował termin etykietalnej wizyty. Ale zaledwie rozpoczął komplement pożegnalny, pani radczyni wystąpiła z prawami gospodyni, panującej nieograniczenie w obiadowej godzinie, i objawiła swoję niezłomną wolę zatrzymując gościa na wiejski obiadek, jaki miała uboga chatka. Radca pomógł szczerze w tej sprawie, palnął wódeczki do gościa, a radczyni wymknęła się dysponować na gwałt dodanie szparagów, a nakoniec obiadu omlet z konfiturami.

Lubo pan Bonifacy od czasu do czasu jeszcze rzucał okiem na swoje nogi, wszelako odzyskał przytomność, prawie zaczynał być rezolutnym, zwłaszcza po wypiciu kieliszka wódeczki,—gdy w tem dano znać do stołu. Bonifacy przypomniał sobie reguły etykiety i podał rękę pani radczyni, a przystępując do niej,—przesadzonym ukłonem, złamał się w tak dziwaczny sposób, że Józia wśrednia córka radcostwa, widząc to z drugiego pokoju, głośnym parsknęła śmiechem. Śmiech Józi tak był sympatycznym, że udzielił się natychmiast młodszej Antosi, dwom braciom w studenckich mundurach, a nawet Reginka, której podał rękę szanowny ojciec, pierwszy raz w życiu zaszczycając dziewczynę taką paradą, nie mogła się powstrzymać dłużej i zaśmiała się serdecznie.—To nareszcie dodało humoru i panu radcy, który rozumiejąc, że dzieci śmieją się z Reginki prowadzonej

zaszczyt i co daje jej zachętę, to co zmusza nas do szanowania jej i miłowania. Zresztą jesteśmy przekonani, że odpowiemy w ten sposób waszym, najukochańsi bracia nasi, uczuciom, oraz szlachetnym dążnościom duchowieństwa paryzkiego, które nie tracąc z oczu tego, co jest w zasadach wiecznego i bezwzględnego, nie zapomina jednocześnie, jaka zachodzi w rzeczach styczność i względność, i które umie pogodzić pomiędzy sobą, w słusznej mierze, cierpliwość i zapał jak największej gorliwości, względy należne osobom i stałość przekonań. Nie my też zaiste, każąc mu czytać z wysokości kazalnicy niniejszy list pasterski, chcielibyśmy włożyć w jego usta wyrazy, których niepodobna wymówić bez smutku, byłyby one bowiem niesłuszne względem naszego kraju i względem tych, którzy nim rządzą. Nie, mój kraju! nie wzbudzasz żadnej nieufności w tych którzy cię znają; nie uczynisz nic takiego, coby zdolnem było zakłócić dobre stosunki pomiędzy kościołem i państwem, lub też zmniejszyć w starej Europie błogi wpływ religji. Nie, mając tak wielki rozsądek i tak wielkie serce, nie zechcesz nigdy spoglądać na chrystjanizm jako na zastarzały system wychowania, który stosuje się jedynie do tłumów, lub jako na przyzwoite zatrudnienie, które pozostawić należy duszom pobożnym, lub też jako na proste koła machiny, która zajmuje miejsce i działa w mechanizmie społeczności. Spoglądasz z wyższego stanowiska i dalej okiem sięgasz, i twe poczucia religijne i szlachetne nie dozwolą ci zniżyć się do tego pospolitego ocenienia bezbożności, na szczęście rzadkiej dzisiaj. Od piętnastu wieków, służysz z chwałą sprawie katolicyzmu, która jest sprawą cywilizacji. Twoja przeszłość służy rękojmią przyszłości: nie przestaniesz rozciągać na kościół i na jego dostojnego głowę opieki, która przynosi ci zaszczyt i która zwiększa twój wpływ moralny w świecie. Nieporozumienia dotyczące kwestij formy lub wyłącznej legalności, muszą zniknąć w obec kwestij sprawiedliwości i honoru, które umiesz tak szlachetnie pojmować i rozstrzygać. Jesteś ludem bohaterskim, i sprawa słabych jest dla ciebie drogą i świętą. Jesteś żołnierzem boskim, i nie opuścisz księdza bezbronnego. Jesteś starszym bratem ludów chrześcjańskich, i nie przestaniesz być najwierniejszym dla papieztwa, twej matki i opiekunki.—Czy zechce cie, ojcze święty, usłuchać także prośb tego, który nie jest jednym z najmniej przywiązanych do was synów? Będąc tłómaczem nauki, do której należy ostatnie słowo w rzeczach, i która, z powodu swej trwałości, góruje nad zmiennemi losami czasów i niestałością rozumu ludzkiego, obejmując obok tego poglądem jasnym i niezachwianym ogólne położenie umysłów, wykazaliście obecnie i potępiliście główne naszej epoki błędy. Zwróćcież teraz oczy na to, co epoka nasza może mieć za szczytnego i dobrego, i wesprzyjcie ją w jej szlachetnych usiłowaniach łaską waszych modłów i powagą waszych rad. Nagana z waszej strony jest potężna, o namiestniku Jezusa Chrystusa! lecz błogosławieństwo wasze jest jeszcze silniejsze. Bóg postawił was na kazalnicy apostolskiej, pomiędzy dwiema połowami bieżącego wieku, dla tego ażebyście rozgrzeszali jedną a wskazywali drogę drugiej. Do was to należy pojednanie rozumu z wiarą, wolności z władzą, polityki z kościołem. Z wysokości troistego majestatu użyczanego wam przez religję, wiek i nieszczęście, nie potraficie ani powiedzieć, ani uczynić nic takiego, coby nie miało wielkiej doniosłości, coby niezniechęcało lub nie ośmielało ludów. Poczerpnijcie w waszej wielkiej duszy arcykapłańskiej jeden z tych wyrazów, które puszczają w niepamięć przeszłość, wlewają ufność w teraźniejszość i roświecając widnokrąg przyszłości. Europa nowoczesna podobną jest do żeglarza miotanego falami i nie mogącego opłynąć na około przyladka burz. Instytucje i prawa, obyczaje i przekonania, dzieła i doktryny, monarchja uświetniona czternastu wiekami oddanych usług, cesarstwo ugruntowane siłą chwały i genjuszu, tron oparty na interesach i na opinji,—od sześćdziesięciu lat nawałnica wolnej myśli pędzi po przed sobą wszystkie te potężne rzeczy, jak gdyby ruchome fale rozsrożonego morza. Wśród tych wzburzeń i tych gróźb, wy sami jedni, o sterniku natchniony, następco wioślarza galilejskiego, wy sami jedni możecie dopomódz skutecznie ludzkości do opłynięcia burzliwego przylądka przyszłości i do wejścia napowrót, z mniejszą niepewnością i z mniejszem niebezpieczeństwem, na tor jej odwiecznych przeznaczeń. Pobłogosławcież, ojcze święty, szlachetnemu pielgrzymowi, pobłogosławcie zwłaszcza Francji, ażeby pozostała na zawsze chrześcijańską i szczęśliwą, i ażeby jej przedsięwzięcia, ugruntowane na sprawiedliwości, były zawsze wieńczone powodzeniem!

Przytaczając powyższy ustęp z listu pasterskiego arcybiskupa paryzkiego, *La Fr.* powiada: Nie sądzimy ażeby do dnia dzisiejszego słyszeć się dawały wyrazy wymowniejsze, i ażeby kwestje, które są obecnie tak żywotne, traktowane były kiedykolwiek ze szczytniejszą podniosłością umysłu, z większą bezstronnością i z bardziej chrześciańskiem miłosierdziem.

La Patr. pisze: list pasterski arcybiskupa paryzkiego zasługuje na całą uwagę naszych czytelników, i roztrząśniemy takowy starannie. Ustęp który przytaczamy (jest to część podanego przez nas powyżej ustępu. *P. R.*), usprawiedliwia pochwały, które oddaliśmy już formie tego dokumentu; usprawiedliwia on także sławę, jaką monsignor Darboy nabył jako myśliciel katolicki. Znajdujemy upodobanie w słuchaniu duchowieństwa przemawiającego z takiem wspaniałomyślnem przekonaniem, z takiem umiarkowaniem ze wszech miar chrześcjańskiem, w takim bowiem razie głos jego jest słuchany. Jest on słuchany zwłaszcza wtedy, gdy przestaje budzić namiętności, niepokoić sumienia, spotwarzać naszą epokę, nasze instytucje, nasze obyczaje, i gdy przemawia przeciwnie dla uzyskania przebaczenia dla naszych błędów i wywołania podziwu dla naszych cnót.

---

* *Wil. Wiest.* Wiadomo, że w m. Wilnie, w istniejącym tam oddawna teatrze miejskim, dla podtrzymania którego, właściwie pod względem repertoaru ruskiego, udzielano stale po 3 tysiące rubl z dochodów miejskich, dawane były przedewszystkiem sztuki w języku polskim, z dodaniem częstokroć drobnych sztuk w ruskim. W miastach Kownie i Grodnie stałych trup zupełnie nie było. W Mińsku zaś chociaż i znajdowała się trupa, która także pobierała wsparcie od miasta, ale we wszystkich tych miastach głównie grano po polsku. W roku zeszłym, z przywróceniem w kraju tutejszym dawnych podstaw narodowości, które propaganda łacińsko-polska z takiem wysileniem zachwiać się starała, podobny stan rzeczy cierpiany być nie mógł. Scena wileńska, jak to dobrze wiadomo czytelnikom, zupełnie jest przekształcona i doprowadzona do stanu ile można najlepszego. Mamy stałą scenę ruską dramatyczną; mamy nawet operę w języku ruskim, a spodziewamy się, że z czasem ujrzymy i oryginalną operę ruską. Jest u nas p. W. Wasiljew, używający sławy i na scenach stołecznych; jest u nas kilka innych artystów i artystek z Petersburga i z gubernij wewnętrznych z talentem niewątpliwym. Artyści miejscowi, którzy poprzednio grali po polsku, z zamiłowaniem i gorliwością starają się nie pozostawać w tyle za swymi towarzyszami i czynią nader widoczne postępy w wymawianiu ruskiem; inni zaś, jako utalentowani Dąbrowski i Malewski, oraz niektórzy inni—wybornie władają językiem ruskim. Jednym słowem zrobiono wszystko co było można i zrobiono w czasie jak najkrótszym. Teatr zawsze pełen, a częstokroć trafia się, że znaczna część publiczności musi wracać bez biletów. I rzeczywiście, chociaż w teatrze może się pomieścić około 500 osób, to w obecnym czasie bywa tak ciasno, że zachodzi niezbędna potrzeba powiększenia teatru, co możebne jest w tym samym gmachu, jeśli teatr urządzony będzie, jak to być powinno, od dolnego piętra (a nie od drugiego jak teraz) i jeśli dołączone zostaną inne sale i pomieszczenia w tejże budowli, nateraz prawie nie mające określonego przeznaczenia. Ale to wszystko na później, wróćmy się do teraźniejszości. Scena narodowa zawsze i wszędzie miała wysokie przeznaczenie. U nas jest ona jeszcze ważniejszą. I na teatra w kraju tutejszym, jako na przewodników życia narodowego, zwrócona jest szczególniejsza uwaga. Nie tylko w Wilnie, ale w obecnym czasie już i w Mińsku, w Kownie i w Grodnie—są *stałe trupy ruskie* i repertoary wyłącznie ruskie.

* *Wil. Wiest.* Z upoważnienia głównego naczelnika kraju, na początku stycznia wydany został w dwóch tekstach ruskim i żmudzkim „kalendarz gospodarczy na rok 1865" (kalendorius ukiszkasis ant motu wieszpatis 1865), ozdobiony wybornie rzniętym na stali wizerunkiem N a j j a ś n i e j s z e g o P a n a. Żmudzki tekst drukowany jest zwykłemi czcionkami ruskiemi, z zachowaniem pisowni, używanej teraz przez nauczycieli szkół ludowych w gubernji kowieńskiej. Używany dotąd w wydaniach polsko-żmudzkich książek i kalendarzy żmudzkich alfabet łacińsko-polski zaniechany został, jako niedogodny.

* *Wil. Wiest.* Budowniczy-technolog Nikels zaprojektował wystawienie kilku cerkwi żelaznych zamiast mu-

---

po raz pierwszy przez ojca, napuszył się niesłychanie pompatycznie, a stawiając przy stole towarzyszkę swoję, począł kłaniać się i szastać komicznie. Reginka ucałowawszy rękę ojcowską, która ją prowadziła, śmiała się jeszcze bardziej. Pani radczyni zmieszała się tą wesołością towarzystwa, zobaczywszy, że jeden tylko pan Bonifacy, bez uśmiechu na twarzy, a nawet pomieszany oczywiście. Ratując tedy gościa, odezwała się:

— Patrzaj pan, jaki bunt w całej rodzinie przeciw Regince, która jako dorosła panna, została uhonorowaną przez ojca podaniem ręki. Czekajcie przepiórki, nie tak prędko przyjdzie na was kolej.

Bonifacy uśmiechnął się wymuszenie, zaledwie zrozumiawszy o co chodzi, bo spłoszony pierwszą awanturą strzemiączka, był pewien, że nowe nieszczęście padło na jego toaletę, zdawało mu się, że wszystko na nim trzeszczy i rwie się w kawałki. — W tej samej prawie chwili drzwi się otwarły i weszli dwaj dorośli synowie radcostwa, jeden aplikant biurowy, a razem dependent adwokacki, drugi mniej okazałej fizjognomji z rękami brunatnego koloru, chociaż białej i wcale ładnej twarzy. Pani radczyni ucieszyła się prawie na ich widok przedstawiając pomieszanemu gościowi przybyłych.

— Antoni, mój syn najstarszy, aplikant z komisji spraw wewnętrznych, — Ignacy, mój syn młodszy...

— Czemuż jejmość nie mówi o jego dostojeństwie? dorzucił radca, gdy żona ucięła:—To będzie znakomita z czasem figura, dygnitarz prawdziwy, kłaniać mu się będą wszyscy bracia. Mam honor ja przedstawić go szanownemu koledze;—to jest drugi mój syn po starszeństwie rodu. Senatorem nie zostanie, ale bardzo podobne, że zostanie Krezusem, a krajowi zasłuży się dobrze. Oddałem go do olbrzymiego biura, gdzie karjera wielka, gdzie kraj biedny dorabia się pozycji należnej sobie. To jest garbarz mości dobrodzieju!—Szanowna połowica moja gorzkiemi zalewała się łzami, kiedy mu taką przeznaczyłem karjerę, do dziś dnia przekonać się nie może, aby wymówić ten tytuł: „garbarz." Zdaje się jejmości, że chłopak na wieki wieków zgubiony, że imie nasze zhańbione. Tak to poczciwe matki kochaniem swojem nierozsądnem i pojęciami fałszywemi o godności ludzkiej, przyprowadziły kraj nad przepaść nędzy. Kupcem, szlachetnie urodzonemu szlachcicowi i urzędnikowiczowi nie godzi się być pod karą niesławy; dla tego cały nasz handel popadł w ręce izraelitów. Fabrykantem i rzemieślnikiem nie godzi się jeszcze bardziej zostać dystyngowanemu młodzieńcowi,—dla tego cały nasz przemysł w rękach niemców. Tym sposobem bogactwo krajowe przeszło z rąk rodaków w ręce przychodni. Dostojna młodzież przepełnia kancelarje biurowe, bez żadnych widoków, wszystko to dystyngowani nędzarze; przymierają z głodu i chłodu, a karmią się nadziejami etatu. Ja, mój kolego, jestem dzikim barbarzyńcem w obec świata i mojej żony, mam oryginalne pojęcia o obowiązkach obywatela,—dla tego postanowiłem każdemu synowi narzucić karjerę, biorąc na moje sumienie ojcowskie całą odpowiedzialność przed Bogiem za to moje barbarzyństwo. Ale chcę, ażeby całe moje stadko było dla kraju prawdziwym pożytkiem. Z pięciu synów buduję pięć filarów podpierających interesa kraju.—W najstarszym widzisz dostojnika biurowego, moją urzędniczą dynastję, dla zadowolenia pani matki. Drugi będzie garbarzem. Trzeciemu przeznaczyłem mechanikę przemysłową. Czwarty zostanie kupcem, dla piątego zostało rolnictwo i ogrodnictwo. Bardzo żałuję, że tylko pięciu mam synów, miałbym jeszcze trzy ważne posady do obsadzenia w służbie publicznej. Za to te trzy ablegry płci żeńskiej z macierzystej ambicji i macierzystych pojęć,—całkowicie są własnością mojej połowicy, wolno jej dysponować ich przyszłością dowolnie. Oto masz panie Bonifacy tytuły i dostojeństwa mojej dziatwy!

To powiedziawszy jednym tchem prawie, pan radca pochwycił łyżkę i dobrze przestudzoną zupę rakową zjadł w mgnieniu oka. Pan Bonifacy, chociaż zaczął wprzódy, był zaledwie w połowie drogi. Nieszczęścia w dniu tym wisiały już nad jego głową z woli przeznaczenia. Pan radca połknąwszy ostatnią łyżkę, pociągnął dalej urwany monolog, a dla obudzenia czujności mającego słuchać gościa, lekko trącił go w rękę. To dotknięcie wy-

rowanych. Ustanowiony w m. Wilnie komitet dla budowy cerkwi prawosławnych, po rozpatrzeniu projektu p. Nikelsa i po zniesieniu się jego z polecenia głównego naczelnika kraju, z akademikiem Czaginem, postanowił upoważnić Nikelsa do urządzenia na próbę metalicznej cerkwi w miasteczku Inturkach, w powiecie Wileńskim. Projektowana cerkiew, mająca mieścić 100 ludzi, kosztować będzie 6,300 rubli.

---

* *S. Pet. Wied.* Z wykazu wyborców gubernji samarskiej, wydrukowanego w miejscowej gazecie, widać, że znaczna przewaga na zebraniach ziemskich, tak całej gubernji, jak i w powiatach, pozostała przy włościanach i obywatelach miejskich, razem wziętych. Zresztą oto same cyfry: wszystkich wyborców wybrano 401 (należało wybrać, na zasadzie wiadomości ogłoszonej w „Ustawie"—402 wyborców). Ta liczba wyborców podług stanów rozkłada się w sposób następujący: szlachty—103, księży—32, urzędników—11, obywateli miejskich—36, obywateli wiejskich—219. (Podług „Ustawy" należało wybrać: z właścicieli gruntowych—186, z obywateli miejskich—33, z gmin wiejskich 183). Tym sposobem z wyborów owych okazało się, że przynajmniej w klasie właścicieli ziemskich gubernji samarskiej, szlachta wcale nie stanowi silnie przeważającego żywiołu.

* *Odes. Wiest.* z 28 stycznia (v. s.) pisze: w chwili obecnej odbywa się u nas przyjmowanie rekrutów na pobór zapowiedziany. Prawie codziennie brzmi na ulicach śpiew i muzyka, z jakiemi popisowi witają swą przyszłość. Liczba zastępców najemnych w roku bieżącym, jak nam mówiono, znacznie mniejsza niżeli w poborze poprzedzającym i cena najmu znacznie się podniosła.

* *Birż. Wied.* piszą z Orenburga, że 31 grudnia r. z. odbyło się tam poświęcenie zbudowanego wodociągu, a następnie próba tegoż, która usunęła wszelkie wątpliwości co do udania się tego pożytecznego zakładu. Dotąd założono rury na długości 4-ch wiorst. Z tego powodu zgromadzenie kupców miasta Orenburga wydało dla tamecznego jenerał-gubernatora jenerała Bezaka, jako twórcy tego dzieła, obiad, podczas którego wynurzyło mu uczucia głębokiej wdzięczności za wyświadczone dla miasta i kraju dobrodziejstwa. Na podany sobie przez kupców dziękczynny adres, jenerał Bezak między innemi odpowiedział: „Doczekaliśmy się dziś poświęcenia wodociągu; główniejsze prace, jako to, budowle i założenie większych rur na przestrzeni 4-ch wiorst, ukończone zostały, pozostaje tylko na wiosnę założyć rury mniejszej średnicy do krańców miasta, co już nie spotka żadnej trudności. Mogę zatem teraz powinszować miastu posiadania wodociągu, który w stosunku do liczby jego mieszkańców, mając dostarczać po 4 wiader wody codziennie na każdego, to jest, podwójną ilość jaka obrachowaną jest w stołecznych miastach Europy, może nawet służyć do polewania ulic, co letnią porą przyczyni się do odświeżania powietrza, ożywienia roślinności i polepszenia stanu miasta pod względem sanitarnym. W ogólności Orenburg w ostatnich latach począł przybierać postać wielkiego miasta, do czego wielce przyczyniło się zniesienie wałów i rozprzedanie zyskanych przez to placów, które przyniosło kasie miejskiej przeszło 60,000 rs. Przedsięwzięta budowa dwóch koszar, mająca być ukończoną w jesieni roku przyszłego, usunie nazawsze potrzebę kwaterunku w domach prywatnych właścicieli. Handel miasta Orenburga towarami azjatyckiemi także wzniósł się znacznię; pożądanem byłoby, aby handel bawełny, nie zmniejszał się nawet po ustaniu wojny amerykańskiej, należy więc zachęcać bucharców do przywożenia tu tego produktu w dobrym gatunku. Opuszczając Orenburg, obowiązkiem poczytuję oddać sprawiedliwość obywatelom miasta, że zawsze okazywali chlubną dążność dla dobra publicznego, utworzyli bank miejski, urządzili szpital, założyli szkołę żeńską, utrzymują znaczną liczbę biednych w domu przytułku i dbają i przyozdobienie świątyń pańskich, a nawet dziś dali dowód swej dobroczynności, postanawiając utrzymanie pensjonarza pod mojem imieniem w tutejszym domu przytułku. Jakiekolwiek zaszłyby zmiany w administracji kraju tutejszego, jestem przekonany, że Orenburg zawsze będzie ważnym punktem handlowym, ogniwem, łączącym handel azji środkowej z naszym."

* *St. Pet. Wied.* Wieczorem, d. 29-go stycznia odbyło się posiedzenie oddziału etnografji cesarskiego ruskiego towarzystwa jeograficznego. Posiedzenie otwarte zostało przez prezydującego w tym oddziale W. J. Lamańskiego, wybranego w miejsce N. W. Kałaczowa. P. Łamański w obszernem objaśnieniu, którem otworzył posiedzenie, zajął się ruską etnografją, badając ją nie ze strony kik (ubiorów na głowę), ale z tej z jakiej badać ją należało. Wykazawszy ważność zbadania inoplemieńców, zamieszkujących Rosję, zwrócił on szczególniejszą uwagę na tę familję inoplemieńców, która należy do wielkiej familji europejskiej, zajmujące całą Europę środkową, pomiędzy narodowościami romańskiemi z jednej, a między narodowościami słowiańskiemi z drugiej strony. Tą familją inoplemieńców, na którą u nas zwraca się mało uwagi, są niemcy, którym p. prezydujący oddał hołd przed wszystkiemi ruskiemi inoplemieńcami, jako żywej odrośli owego wielkiego drzewa germańskiego, które się rozeszło nietylko w całej środkowej Europie, ale zapuściło pędy we wszelkich możebnych kierunkach, we wszystkich częściach świata, a odrośle te, w większym lub mniejszym stopniu, wszędzie dobrze się aklimatyzują i przynoszą owoc. Te odrośle niemieckie mają ścisły i organiczny związek z wielkiem drzewem germańskiem, a ponieważ ogromny wpływ moralny tej małej familji inoplemieńców na intelligencją ruską, na historję ruską i na jej, wykształcenie najzupełniej jest uznany i nie może być zaprzeczony, przeto p. Łamański oddał należyty hołd uwagi innoplemieńcom, niemcom.

* *Rus. Inw.* donosi, że w Moskwie w salach szkoły J. K. Ajwazowskiego, w liczbie wystawionych obrazów znajdować się będą zasługujące na uwagę z powodu swego przedmiotu i rozmiarów: *Potop powszechny i chwila stworzenia świata.* Dochód z tej wystawy, jak i z byłej wystawy w Petersburgu, przeznaczony jest na ostateczne urządzenie pracowni w rodzinnem mieście artysty, w Teodozji, dla artystów podróżujących i amatorów, którzy zapragną korzystać z rad profesora.

* *S. Pet. Wied.* Sprzedaż pojedynczych numerów gazet weszła u nas niedawno w użycie i ukazała się najprzód w jednem, dwóch miejscach, a teraz już przybrała dość duże rozmiary. Sposób ten przynosi pożytek tak wydawcom jak i publiczności, gdyż większość tej ostatniej, przy całej chęci, nie może zaprenumerować na roczny egzemplarz gazety i czyta kiedy znajduje potemu sposobność, a pierwsi mają środek sprzedawania zbywających NNrów, których zawsze drukuje się większa ilość aniżeli wynosi liczba stałych prenumeratorów. Najlepszym środkiem dla dogodzenia publiczności i naturalnie dla wydawców byłaby sprzedaż uliczna za pośrednictwem roznosicieli, o czem już mówiono. Pamiętamy nawet wzmiankę gdzieś o tem, że ktoś starał się o pozwolenie takiej sprzedaży. Gazety nasze rozsyłane są we wszystkie miejsca cesarstwa i sprzedawane są oddzielnemi numerami tak w sklepach jak i w kramach,—a zatem te same NNra i w ręku roznosicieli nie przedstawiałyby żadnego szczególnego zjawiska. (U nas w Warszawie jest to już w praktyce. *P. R.*).

---

* (*Nadesł.*) Gaz. Rol. w N. 50, jakby na zakończenie roku 1864, niezatartego w pamięci wszystkich, zamieściła artykuł z podpisem A. K. Stelmasiewicz, pod tytułem: „Dawny podstarości i tegoczesny ekonom."

Zrobiwszy różne wywody historyczne o królach Łokietku, Jagielle, wspomniawszy i o statucie Wiślickim i o p. Szajnosze pisarzu dziejów ojczystych, dochodzi do wniosku, że lepszy był dawniejszy podstarości, jak dzisiejszy ekonom.

Dawniej, mówi autor, pan, idąc na wojnę, odmajątku i familji wydalając się na czas długi z domu, pozostawiał majątek i rodzinę pod opieką szlachcica podstarościego, który pilnował dobra pańskiego

---

starczyło do sprawienia nerwowej rewolucji w ciele Bonifacego. Drgnął biedaczysko, upuścił łyżkę na talerz, a łyżka padając w zupę, prysnęła na gors u koszuli i na kamizelkę, plamiąc je nielitościwie. Józia zachichotała się znowu po swojemu, całe młode stadko zawtórowało, pan Bonifacy stracił zupełnie kontynans. Próżny był ratunek pani radczyni i łajanie pana radcy, szkoda nie do naprawienia, toaleta zrujnowana zupełnie.—Są dni feralne dla pewnych ludzi; taki dzisiaj wypadł Bonifacemu, przy pierwszem wstąpieniu na świat dotąd nieodwiedzany przez niego.—Przez całą resztę obiadu gość nieszczęśliwy nie mógł już przyjść do słowa, ani humoru odzyskać. Radca za to był gadatliwym jak nigdy; przechodził od interesów kraju do ogrodnictwa, rolnictwa, był statystą i specjalnym teoretykiem. Tę wielomówność sprawiła postawiona przez panią radczynię półgarcówka węgrzyna. Radca prawie nigdy trunków nie używał, wino dodawało mu energji, lotności myśli,—a nieszczęśliwego gościa mrozilo prawie. Bonifacy przeklinał w duchu modę opiętego ubrania, biały kolor sukni, ślubował sobie odtąd opierać się głupiej modzie i nie gonić nigdy toaletą za efektem. Nareszcie skończył się obiad,—poplamiony Bonifacy ucałował rękę gospodyni, uścisnął rękę gospodarza, ukłonił się panienkom, ale już zapomniał podać rękę gospodyni, dla przeprowadzenia jej do salonu.

— Idźcie sobie, idźcie sobie.... pomrukiwał radca odbierając pocałowania dziatwy, pani radczyni poprosiła gościa, za nimi weszła Reginka, dostojny aplikant,—garbarz czmychnął do ogrodu, dzieci za nim w te tropy, a szanowny radca w pół minuty chrapnął na krzesełku, swoim niepokonanym zwyczajem.

Teraz otwarło się pole dla pani radczyni do bawienia gościa: Korzystała też z chwili, wydeklamowała tęskną, żałosną jeremiadę na temat uprzedzeń ludzkich, grubego materjalizmu, fałszywego pojęcia karjery, słowem starała się w umyśle gościa zająć nieskończenie wyższe stanowisko od męża, który zagrzebany w materjalnej pracy, zatracił poczucia szlachetne. Lubo to powiedziane było bardzo ogólnikowo i ostrożnie, jednak dość wyraźnie. Bonifacy usiłując konwersacją utrzymać wedle przepisów *dorzeczności*, panu radcy, gdy ten prawił, odpowiada lekkiemi wykrzyknikami:—„niezawodnie,"—„tak tak,"—„rzeczywiście, nieomylnie, w samej rzeczy..." Pani radczyni usłyszała to samo wtórowanie rozwijanym przez nią pojęciom, ta tylko była różnica w wykrzyknikach jednosłownych pana archiwisty, że słodził je prześlicznym a najsłodszym na jaki zdobyć się mógł uśmiechem. Z tego wywnioskowała radczyni, że gość mężowi potakiwał przez grzeczność, dla formy,—jej zaś rozumowaniom okazywał całe współczucie, jak gdyby trafiały w jego szlachetne pojęcia. Jeżeli więc na niewidzianego, nieznajomego, zagięła parol, teraz powiedziała sobie:

— Pan Bonifacy jest człowiekiem o jakim marzyłam na zięcia. Dam mu Reginkę, on musi pokochać Reginkę! Przywiążę go do domu naszego, wcielę do familji, ułatwię wszystko. Ten szlachetny człowiek musi być moim zięciem!...

W skutek użycia wina, pan radca przeciągnął drzymkę do dwudziestu pięciu minut,—poznał to swoje nadużycie po zupełnem wystygnięciu kawy. Kawę wypił, spojrzał na zegarek i wpadł do salonu.

— Bodaj was miljon kóp szparagów i karczochów!... zostawiliście mię w drzymce za długo...

— Dziś niedziela, nie masz żadnego zajęcia, mój mężu...

— Nie mam zajęcia to prawda. Ale każde nadużycie oddziaływa na przyszłość, budzi nałogi. Jestem pewnym, że jutro nie obejdę się moim kwadransem.

Już radca zabierał się do bawienia gościa, kiedy Bonifacy zerwał się nagle, wypracowawszy w sobie decyzją stanowczą, chwycił kapelusz i zabrał się do pożegnania.

— Już uciekasz kolego?

— Muszę, mam pewne zobowiązania.

— Nie zapominaj o nas...

— Będę się starał... tak tak...

— Niechże pan dobrodziej przypomina sobie często Nowolipie. Do nas wycieczka to jakby na wieś.. Pusto tutaj i głucho, zuudzić się można partykularzem, ale za to oddycha się powietrzem świeżem...

— Ach pani radczyni dobrodziejko! jej łaskawe względy, prawdziwie, o tak, istotnie czuje się... zobowiązanym...

— Czuj się tedy zobowiązanym kochany kolego i zaglądaj do nas.

— Wspomagaj pan nasze biedne, jednostajne, przedmieściowe życie, swojem miłem towarzystwem...

— Prawdziwie, o tak... jestem mocno przekonanym, że chwile tak przepędzone, sprawią mi zawsze... Do nóżek upadam pani radczyni dobrodziejce!—do nóżek upadam pannie Reginie dobrodziejce!...

I jeszcze obejrzał się, kogoby udobrodziejować,—wymknęli się wszyscy. Aplikant na paradę po trotuarach Nowego-świata,—garbarz wsunął się do ogrodu wyszukiwać siostrom ostatnie czereśnie pochowane przed oczami radcy między liście. Dziewczęta tańcowały wiatraczka w piętrowej altanie, a studenci myszkowali w malinach, korzystając z nieobecności ojca w ogrodzie.

Nareszcie, Bonifacy chwycił w objęcia pana radcę, a po tym uścisku wyleciał z salonu w samych ukłonach, i chociaż szedł plecami naprzód, trafił szczęśliwie do drzwi, w sieni odział się paltonikiem i pomykał kłusem do domu, przez zaułki zdążając na Dziką ulicę, aby go kto nie zobaczył z plamami od rakowej zupy. (*d. c. n.*)

lepiej jak oka w głowie, a wory ze złotem i srebrem, przy należytym respekcie dla jejmości pani, rosły z dniem każdym;—było czem pana wykupić z niewoli tureckiej, lub jassyru tatarskiego, jeżeli tam przypadkiem się znalazł!... Byli słudzy wierni, którzy rodzili się i umierali na usługach panów z cnotami odziedziczonemi po swoich przodkach, a panowie szanując w słudze człowieka równego stanem, wynagradzali hojnie, promowali ich synów na pożytecznych krajowi ludzi, dawali wiana dziewojom, a na stare lata spokojny i dostatni byt każdemu staremu słudze.

Lecz dzisiaj . . . . . czasy, ludzie, wyobrażenia stosunki, zmieniły się do niepoznania!... Zniknął dawny poczciwy szlachcic podstarości, a zastąpił jego miejsce nowoczesny nazwany z niemiecka ekonom, złodziej, nieudolny, niewstrzemięźliwy, nielitościwy na podwładnych w oczach pańskich, a miękki jak wosk za oczami, przyjaciel fornali i parobków, podżegacz nienawiści, cudzego mienia, oraz wszystkiego złego i t. d. i t. d., wypromowany na ten urząd ze szpiega domowego, albo też z *łyka* z małego mieściny, słowem potwór, straszydło, uosobienie wszystkich niecnót i zbrodni, co dowodzi prozą i wierszem p. Stelmasiewicz.

Te brednie, staroszlacheckim tonem wypowiedziane, naprowadzają na domniemanie, że p. A. K. Stelmasiewicz powoduje się osobistością. Co zaś do rzeczy samej, zgadzamy się w jednym tylko punkcie—„że dzisiaj wszystko się odmieniło."

Dawniej, dziedzicem, był koniecznie szlachcic, dziś panem, dziedzicem majątku, jest każdy kto ma pieniądze, znajdą się zbogaceni nieprawymi zyskami słudzy, karczmarze, rzemieślnicy i t. p. Dawniej pan czynił ochotnie posługę krajowi, piastując urząd, do którego się sposobił od młodości, szedł na obronę kraju, niosąc w ofierze życie i mienie, miał skrzynie ze złotem i srebrem, był wzorem dla swoich sług i domowników, bo się bał Boga, kochał kraj i nie przekładał cudzego nad swoje. Dziś niestety, pan nie urzęduje, bo urząd ubliżałby jego znakomitej godności obywatela ziemskiego, t. j. posiadacza prawego lub nieprawego pewnej przestrzeni gruntów, a najczęściej nie wiele umiejąc, niezdolnym jest do sprawowania takowego;—nie idzie na wojnę, gdzie można zginąć, lub uledz dożywotniemu kalectwu, dla niego właściwa spiskować pokątnie, a na wojnę szlachecką można namówić i wysłać na nieochybną zgubę swego ekonoma, pisarza, gorzelanego, ogrodnika lub tym podobnych, którzy wierzą w niepodległość Polski, interwencją Napoleona i różne pewniki polityczne, bo ich pan o tem, z listów które odbiera z zagranicy od swoich przyjaciół, upewnił. Złoto i srebro, przeszło niepowrotnie, przemarnotrawione na pijatykę, stroje jejmości i córeczek, zbytki paniczów, wywiezione za granicę;—dziś nie ma takiego pana, ażeby miał majątek wolny od długów, ażeby nie był pokrewnym jakiemu brodatemu potomkowi Jakóba z poblizkiego miasteczka. Dziś, nie znajdzie przytułku sterawszy wiek swój na służbie stary sługa, bo pan wypędzi go nim się zestarzeje, a w nagrodę wiernych usług, ujmie pensji i ordynarji, ze względu, że wszystko podrożało, że życie za granicą więcej kosztuje, że kurs naszych pieniędzy spada, albo też, że pan zapłacił kontrybucję wojenną, za udział w wojnie o niepodległość, w której zginął jego pisarz, wysłany ekonom, a gdzieś tuła się na obcej ziemi gorzelany. Każdy z nich dostał od pana konia z kulbaką z fornalki, jakżeż nie miał iść do formującego się oddziału w niedalekim lesie? Sam dziedzic odstawił ich, przez co zjednał sobie szczególną renomę patrjoty z poświęceniem i podziękowaniem od dowódcy.

Niestety, cztery dni tylko cieszyli się nasi ochotnicy swoim mundurem ułańskim, brzękiem ostróg i szczękiem groźnym pałasza, gdyż piątego dnia niepoczciwa kozaczyzna zjechawszy śpiących, pisarza zarąbali, ekonoma który stał na pikiecie, a spał jak i drudzy wzięli do niewoli, a gorzelany ocaliwszy się ucieczką przez pola i krzaki poszedł na wieczną tułaczkę umierać z głodu na obcej ziemi. Pan do dziś żałuje straconych koni, bo jak powiada, że nie może równych dobrać na żadnym jarmarku!

Lecz nie ma reguły bez wyjątku!—Znajdą się dobrzy, rozumni, idący za postępem czasu panowie, są też i słudzy wierni, uczciwi, pojmujący i wykonywający swój obowiązek z sumiennością, których panowie potrafią ocenić i wynagrodzić. Przysłowie mówi: „jaki pan, taki kram,"—i rzecz niezawodna, że rozumny i szlachetny pan, nie przyjmie i nie trzyma złego sługi, bo się wkrótce na nim pozna, nie ścierpi łotra, bo jakżeż można położyć zaufanie w tym, któremu się nie wierzy, którym się pogardza?—Ten znowu, który większą część życia przepędza za domem, na jarmarkach, bilardach i Bóg wie w jakich miejscach, który nie umiejąc się stosować do dochodów, pozaciągał różne zobowiązania, których nie myśli wypełnić, winien na wszystkie strony robotnikom, służącym, kupcom i rzemieślnikom, używa przeróżnych nieuczciwych wybiegów dla odroczenia natarczywości wierzycieli, który wymaga, ażeby mu jego słudzy pomagali w wykrętach, a nie stawali inaczej przed nim, jak tylko w kornej postawie niewolnika z czapką w ręku, a mówiąc do swego spodlonego pana nie zapominali nigdy, że jaśnie pan nie ma zamiaru zrzec się swego odwiecznego tytułu i chce być jaśnie panem pomimo wszystkiego aż do śmierci,—taki pan nie znajdzie dobrego sługi, bo i ekonom ma często swoją ekonomską ambicję, woli za mniejszą zasługę służyć mściwemu panu, aniżeli za większą byle jakiemu, choć wstyd wyznać przed ludźmi, choć biednemu, ale mściwemu człowiekowi, że się służy u niepoczciwego i pogardzonego pana!

Złe starajmy się wykorzeniać, poprawiać co jest zdrożnego, a jest go nie mało wszędzie, uczyć się wzajemnie, czego nie umiemy jeszcze ku pożytkowi wspólnemu, a nie gardzić tykiem ani nikiem, bo z wzajemnego szarpania się i rzucania nieprzyzwoitych obelg nie odniesiemy żadnego pożytku. (!).

---

* (*Nadesłane*). W numerze 24-m *Dziennika Warszawskiego* czytamy artykuł mający być dowodem umiarkowanej taksy aptekarskiej. Nierozwiązuje atoli praktycznie zadania. Niepotrzeba inteligencji do której się odwołuje, aby uznać, że niedołężny to aptekarz, który na zrobienie proszka potrzebuje 2-ch minut, że papier do jednego, będąc mniej więcej $^{1}/_{15}$ arkusza, kosztuje $^{1}/_{15}$ grosza, nie półtora. Że 5760 proszków, czyli jak mówi kopiejek to czyni 57 r. 60 k., a nie 28 r. 80 kop. i t. p. Przedmiot to atoli obchodzący społeczność. Może zatem jeszcze parę wyrazów nie będą bez pożytku. Każdy człowiek powinien pracować dla społeczności, a społeczność winna za to zapewnić mu utrzymanie odpowiednie. Kto tak jak aptekarz od młodości swojej pracuje fizycznie i umysłowo, a pracować musi bezustannie jeżeli chce uczciwie wywiązać się z obowiązku względem społeczności podjętego i jeżeli ma tę ambicję, by go nie wyprzedziła ciągle postępująca nauka;—kto częstokroć obowiązany jest na zawołanie najbiedniejszego z ludzi, przerywać sen w nocy, by wydać rumianku za który targuje 3 grosze, kto niedojadłszy rosołu dla tejże przyczyny, od stołu wstać jest obowiązany; taki bezwątpienia ma prawo wymagać uznania i wynagrodzenia odpowiedniego. Jest to dawna piosnka, ów procent aptekarski—kupi, mówią, płachtę ziół z pod płota za złotówkę, a sprzedaje za rubla. I prawda z jednej strony; ale sąd taki to do wybaczenia temu, kto nie wie, że egzystują 5 części świata; kto nie ma wyobrażenia co jest chemja, kto nie wie, że w laboratorjum nieraz życie pracującego jest w niebezpieczeństwie, a utratą zdrowia zbyt często przypłaca. Medycyna nie zadowalnia się samem zielem z pod naszych płotów. Ustawa wymaga i słusznie, by było na żądanie tysiące środków, a z tych stosownie do miejscowości zaledwo setna część kursuje, reszta zaś leży bez procentu, a po latach kilku nie jedno idzie na śmieci. Takie to powody były zasadą dla władzy w ustanowieniu taksy obowiązującej. Taksa tedy w rzeczywistości niską nie jest, ale jest słuszną. A przytem lekarstwo to nie piwo angielskie, ze które płaciemy tylko 7 zł., ale smakuje, to się mniej na cenę zważa; lekarstwo to środki obrzydliwe, odrazu nie pomogą, a czasem i wcale nie pomogą, jakże tu nie narzekać? Weźmy tu pod uwagę wiele innych stanów. Każdy bierze za wiele, tylko nasz osobisty z pod tego zarzutu wyłączamy; to już taka natura ludzka: złe widzieć w drugich nie w sobie. Ale kto narzeka i potępia, niech też zajrzy we własne usposobienie, czy się nauczył na małem przestawać? W końcu wzywamy takiego, niech policzy tych aptekarzy, którzy patrząc wyłącznie apteki, przy opinji ogólnej uczciwych i nieobojętnych na niedolę bliźnich,—majątki porobili. *K.*

---

* W dniu 21 lutego 1865 r. **urodziło się** w Warszawie: *Chrześcjan* płci męzkiej 19, żeńskiej 15; *Starozakonnych* płci męzkiej 22, żeńskiej 8, razem 64; **zaślubieni**: *Starozakonni*: Czarny Wolf, z Turwand Gitlą; Landau Abraham, z Fersztendyk Brajndlą; Bajer Gdala handlarz, z Pasztet Frymet; Miliński Josek wyrobnik, z Rozenblat Chaną; Grynberg Abraham wyrobnik, z Jakubowicz Lają; Wolman Mordka wyrobnik z Wandhail Bajlą; Ajdelsztejn Gerszon introligator, z Mitechberg Chają. **Zmarli**: *Chrześcianie*: Borysów Afanasii lat 78, dymisjonowany feldfebel; Kondracki Michał lat 75, kucharz; Olszewski Feliks lat 44, wyrobnik; Miktosik Michał lat 25 druciarz; Kański Franciszek miesięcy 11; Falęcka Felicja miesięcy 10; Zienkiewicz Justyn miesięcy 7; Cylińska Marjanna miesięcy 2; Hoffman Balbina lat 2; Dziecię p. ż. nieżywo urodzone; *Starozakonni*: Pessa Aleksander lat 99; Kronental Chana lat 67; Rozen Teresa lat 6; Jesion Władysław lat 3; Ajbursyt Chil rok 1 miesięcy 6; Maryn Moszek miesięcy 6; Zylberman Moszek miesięcy 2; bezimienna Goncałka dni 3.

---

* W dniu wczorajszym przyjechali do Warszawy: jenerał-major z orszaku Jego Cesarskiej Mości *Den* z Radomia; wyjechali zaś: gubernator cywilny płocki *Sinicyn* do Płocka, oraz szambelan dworu pruskiego *Rymultowski* do Berlina.

Prasa Polska za granicą.

Czas upiera się koniecznie przy swojem, że „głosy szlachty polskiej spowodowały po większej części usamowolnienie włościan w Rosji." Czemuż jednak niespowodowały tego usamowolnienia w samej Polsce? O tem *Czas* zamilcza. Ale *Czas* widocznie nieczytał naszych korespondencij z Białorusi, drukowanych w zeszłym roku. Tam stało jasno jak na dłoni, co dokazywała szlachta polska w zachodnich krajach Rosji, nawet już po usamowolnieniu włościan. Podczas kiedy z jednej strony powstańcy usiłowali kusić włościan *złotemi ustawami*, które po poprzedniem już oswobodzeniu ich, były jakby tylko kadzidłem dla umarłych, szlachta polska, powiększej części renegaci, intrygowała i krzyżowała nietylko plany owego hojnego *rządu narodowego*, ktory z pustego przelewał w próżne, ale także troskliwość i zabiegi legalnej władzy kraju. Słowa marszałka szlachty Stanisława Horwatta, u którego bydle doznawało lepszej opieki i obejścia od chłopa, a który w licznem towarzystwie podobnych sobie w r. 1863, w tak zwanych przez pamflety rewolucyjne *świetnych* czasach powstania, niewahał się wykrzyknąć w uniesieniu: „jabym tym chamom dał konstytucję!" pokazując przytem gestem ręki na tylną część swojego ciała, niech posłużą dla *Czasu* za wymowny dowód, jakie to były owe *głosy szlachty polskiej*. Jeżeli zaś od pewnego czasu zaczęliśmy zajmować się szlachtą więcej niż pozwalają na to ramy naszego *Dziennika*, to niech ta podziękuje za protektorat nad sobą *Czasowi*, który swojemi rozumowaniami, manją prorokowania i obroną fałszu wywołuje zwykle wilka z lasu, zmuszając nas do nieustannej polemiki.

Daleko mniej od *Czasu*, z powodu swojej namiętności, krótkowidzenia, nieumiarkowania i przesady w słowach, stoi *Gazeta Narodowa*. Zajmuje się ona także ciągle wszystkiemi społecznemi kwestjami Polski i Rosji, ale trudnoby w jej rozumowaniach i sądach szukać zdrowej logiki. Oto próbka: „Sprawa włościańska, pisze *Narodówka*, stoi „teraz na pierwszym planie jak w Moskwie, „tak i w Polsce moskiewskiej (a zatem sama przy„znaje, że Polska jest *moskiewską*): dla jednej jest „to kwestja społeczna, dla drugiej społeczna i na„rodowa zarazem, gdyż za broń przeciwko naro„dowi użyta." Któż stanowi właściwie narodowość, jeśli nie lud? Ale *Narodówka* przywłaszcza ją dla bendlikońskich *dziesiętników*. „W sprawie tak wa„żnej, powiada dalej, tylu interesów dotykającej, „tem trudniej głosu prawdy dosłyszeć można „(*Narodówka* musi z tego powodu często kłamać); „na podrzędne zresztą miejsce zeszła kwestja ta w „najgłówniejszych pismach moskiewskich;" a zatem nie stoi *na pierwszym planie*, jakto na początku było powiedziane. Gdzież sens? Jak zresztą szanowana jest narodowość polska, i jak się odpłaca szlachta tutejszemu ludowi za usamowolnienie, podaje nam przykład *Dziennik Poznański*. „W Kaliskiem, „pisze on, niektórzy obywatele tak są przezorni, że „nieprzyjmują służących z kraju, lecz sprowadzają „wyrobników z Poznańskiego i Szlązka za pasz„portami." Taka to jest owa broń przeciwko narodowości użyta! Mówcie teraz co chcecie o braterstwie z ludem, niech korespondentka z nad Prosny chełpi się w *Ojczyźnie*, że lud polski w Kaliskiem z zamiłowaniem czyta *Braterstwo*, książkę ludową wyszłą w Bendlikonie,—my temu nieuwierzymy,—gdyż owo *Braterstwo*, które wyszło tylko jedyny raz, z powodu braku prenumeratorów upaść musiało, z czego pokazuje się co warte jest braterstwo na papierze, a czego dowodzą czyny.

Przez długi czas korespondenci rozpisywali się z rozkoszą o sympatji angielskiej dla Polaków; ale korespondent do *Dziennika Poznańskiego* widać ocknął się z słodkiego marzenia. Pisze on: „Do„tknęliśmy tego przedmiotu z tego powodu, że w „naszej emigracji jeszcze niezgasła nadzieja pomo„cy angielskiej i ciągle zapowiadają mityngi i spi„cze na bruku londyńskim, na korzyść Polski. „Czas już otrząsnąć się z przesądów i poznać, że to „rzucanie pereł i łez przed obojętnymi, nietyl„ko nieprzynosi korzyści, ale ubliża sprawie i „honorowi narodu, prosić w imię walecznego na-

„rodu u egoistów, tego nierozumiemy. Cóż „przyniosły ubiegłe mityngi z takiemi rozchodami i starannością podejmowane? Komitet na „Wielką Brytanję i Irlandję znowu się odrodził i „zapowiedział na 15 lutego mityng w imię Polski, „przyniesie to kilka groszy, ale gorzkich, a trzeba „i to pamiętać, że kto często prosi, temu dają mało „albo nic. *Daily News* i *Morning Post* nie jednokrotnie obrzucały nas błotem za te mitingowania, a „*Times* i po dziś nas opieka; dyplomatyzowanie zatem z ludźmi, których właśni rodacy bracia umierają z głodu, jest sprawą krzywdzącą godność „narodową.“ Zapewne, ciągła żebranina nieprzynosi zaszczytu; ale dyplomatyzować, to bardzo przyjemna rzecz! Komitet na W. Brytanją i Irlandją, jakież to wysokie dostojeństwo! Cóż z tego że anglik dla odczepienia się rzuci mu z pogardą *pensa*? Nic też dziwnego, że *Nadwiślanin* w korespondencji z nad Odry ubolewa na brak ludzi u nas wykształconych, że wszystkie miejsca, któreby Polak mógł zająć, zajmują żydzi i niemcy, albo też „zupełnie są opróżnione z jak największą stratą dla „naszej narodowości.“ Czyż polak chce się uczyć? Wszystkim bowiem od dziecka do starca, polityka zawróciła głowy. Ona przecież nie potrzebuje nauki. Wszakże lada ciura potrafił rządzić narodem, i wszyscy go słuchali, bo jak mówili zwolennicy demonstracji: „naród jest dojrzały.“ Czegóż teraz narzekać na brak ludzi wykształconych? Któż temu winien? *Głos wolny* zdaje sprawę z czynności rady głównej stowarzyszenia bratniego wzajemnej pomocy“, w której czytamy że stowarzyszenie posiadało funduszu 2,988 fr. 5 c. a największy fundusz bo 2765 fr. wynoszący wniósł ks. Karol Mikoszewski. Ale *Głos Wolny* podejrzywa w całem sprawozdaniu malwersacją, gdyż według niego stowarzyszenie otoczyło się tajemnicą, niby murem chińskim, i niepowierzyło swoich czynności dziesiętnikom, setnikom i mężom zaufania. „Kiedy bowiem, pisze *Głos Wolny*, odtrącimy sumę wniesioną przez ks. Mikoszewskiego, *bardzo „szczupłą* w porownaniu z dochodami jakie według „dosyć upowszechnionego zdania, miał w swoich „rękach, skutek osiągniony przez tymczasową radę był *bardzo mały*, prawie nieznaczący.“ Widać z tego, że podpisani na sprawozdaniu członkowie głównej rady, jako to: ks. Karol Mikoszewski, Walery Tomczyński, Aleksander de Jean Wolski (nowy jakiś szlachcic), Piotr Gadomski sekretarz, Władysław Daniłowski. umieli dobrze *radzić*, o sobie, bo że ksiądz Mikoszewski zawsze pamiętał o *zbawieniu swojej duszy*, o tem nas najlepiej przekonywa korespondencja z nad Pilicy umieszczona w naszym *Dzienniku*. Ze 150,000 skradzionych złotych za sprzedaną sól w Nowem mieście, procentu nawet nie oddał do kasy pomocy bratniej, reszta utonęła pomiędzy jego święconemi medalikami. *O tempora o mores.*

Ameryka.

* *Le Mon. un. Nowy Jork, 31 Stycznia.* Od czasu jak ucichły pogłoski o pokoju, kwestja werbunku do wojsk związkowych nowego nabrała znaczenia, i w obecnej chwili zaprząta niezmiernie mieszkańców Nowego Jorku, którzy sądzili się być wolni od losowania, a od których zarząd Lincolna żąda nowego kontyngensu z 2100 ludzi, który ma być dostarczony w połowie lutego.

Anglja.

* *J. des Deb.* W Anglji panuje ogólne przekonanie, że pomiędzy związkowymi i skonfederowanymi w Ameryce nastąpią w krótce pokojowe układy, i że obydwa stronnictwa znużone zarówno wojną i zaniepokojone między innemi możebnem wmieszaniem się Europy w sprawy amerykańskie, pragną wzajemnie pomyślnej sposobności do zawarcia pokoju.

Austrja.

* *Ind. bel.* Wydział skarbowy rady państwa zajmował się budżetem ministerstwa spraw zagranicznych w obecności samego ministra hr. Mensdorffa. Wydatki nadzwyczajne ambasady w Rzymie, znoszone już po trzykroć razy przez izbę a zawsze podtrzymywane przez rząd, dały powód do rozpraw, które nie bardzo były pochlebne dla p. Bacha, twórcy konkordatu. Ambasador w Rzymie oprócz swojej pensji 30,000 złr., otrzymuje zasiłek w ilości 54,000 złr. na nadzwyczajne osobiste wydatki. Na wniosek sprawozdawcy wydziału zasiłek ten zmniejszonym został do 16,000 złr.

Francja.

* *Köln. Z. Paryż, 17 lutego.* Książę Chigi, tutejszy nuncjusz papiezki, opuści niezawodnie Paryż. Nie wiadomo jeszcze, kto będzie jego następcą.— Wczorajszy bal w ratuszu, na który przeszło 10,000 osób zostało zaproszonych, wypadł daleko świetniej niż w zeszłych latach.

* *La Pres.* Piszą z Londynu: Otwarcie izb francuzkich przez szumną i kwiecistą mowę, nie ujęło nikogo. Dzienniki angielskie nie dadzą się złudzić perjodami mniej lub więcej świetnemi i zagłębiają się ściśle w samą naturę rzeczy. Z wyjątkiem *Morning-Posta*, który zwykle pełen jest zapału, inne dzienniki angielskie bardzo są oszczędne w swojem uznaniu. Pewną jest rzeczą, że *Times* nie może być przejętym wielką nieprzyjaźnią ku systemowi cesarskiemu, któremu codziennie wyśpiewuje pochwały w swoich kolumnach; a tymczasem nie tylko nie doznaje żadnego zadosyćuczynienia, ale nawet zaspokojenia.

* *La Fr.* Ocenienia naszego artykułu o mowie cesarza przez dwa dzienniki, a mianowicie przez *J. des Déb.* i *Charivari*, tak są do siebie podobne, iż rzeczywiście podobieństwo to zasługuje na uwagę. Pomiędzy dwoma temi pismami objawia się coraz większa wspólność stylu i myśli, lecz dość przeczytać te dwa artykuły aby nabrać przekonania, że artykuł *J. des Déb.* byłby bardziej na swojem miejscu w *Charivari*.

* *La Patr.* Wiadomo już, że kontr-admirał de la Grandière, gubernator i dowódca wojsk w Kochinchinie, ma w lutym opuścić Saigon i przybyć za urlopem do Francji. Zapewniają, że wkrótce zajmą się ostatecznem uorganizowaniem tej kolonji i że kontr-admirał de la Grandière, który tak wielkie położył w niej zasługi, wezwany będzie dla objawienia swego zdania w tak ważnej sprawie. Kilka już proponowano projektów. Jeden z nich polega na ustanowieniu na przyszłość w Kochinchinie gubernatora cywilnego, na rozwinięciu w tym kraju za pomocą środków i praw bardzo liberalnych, kolonizacji, rolnictwa i handlu. Systemat ten z łatwością dałby się przeprowadzić ze względu na charakter ludności anamskiej.

Azja.

* *Le M. Un.* Zwycięzone pokolenia z Ghai pośpieszyły z poddaniem się sepah-salar'owi (perskiemu głównodowodzącemu), a chcąc dać rękojmię iż szczerze żądają pokoju, przesłały do głównej kwatery zakładników wybranych z pośród najznakomitszych rodzin z tych pokoleń. Pomimo tego cząstkowego uspokojenia, inne pokolenia w Gurganie dalej prowadziły działania zaczepne, sepah-salar z tego powodu silnie natarł na nie. Ostatnie wiadomości z pola bitwy są wciąż bardzo pomyślne, wojsko perskie odniosło jeszcze świetniejsze zwycięztwo niż poprzednio. Turkomani, znowu pobici, cofnęli się do swoich obszernych krajów; sepah-salar gotował się do posunięcia się za niemi w głąb własnego ich kraju.

Hiszpanja.

* *J. des. Deb.* Niewiadomo co sądzić o pogłoskach obiegających w przedmiocie zamachu przeciwko Espartero, gdyż szczegóły które dochodzą o tym zamachu, noszą na sobie tak dziwny charakter, że mimo woli można się pytać czy to nie rozdział jakiego romansu.

Meksyk.

* *La Fr.* Wiadomości nadesłane z Chihuahua, gdzie przebywał rząd Juareza, donoszą że wojska tego ostatniego ruszyły naprzeciwko francuzów, i że juarysta Quesada, pobity został w małej potyczce pod Guadalupą, przyczem stracił tylko 25 żołnierzy oraz jeńców wojennych. Załatwiono tam ważną sprawę. Rzecz toczyła się o to, kiedy upływa termin konstytucyjny rządów Juareza. Podług jednych takowy kończył się w d. 30-m listopada 1864 r., podług drugich zaś tegoż dnia 1865 r. Ta ostatnia data utrzymała się.

* *La Patr.* Cesarz Maksymiljan utworzył nowy order *orła meksykańskiego*. Wielki krzyż z łańcuchem udzielony został cesarzowi Napoleonowi, cesarzowi Franciszkowi Józefowi, królowi Leopoldowi, cesarzowi Aleksandrowi, cesarzowi Don Pedro, Wiktorowi Emanuelowi i Karolowi XV.

Prusy.

* *L'Ind. bel.* Rozprawy w izbie deputowanych, które trwały przez kilka posiedzeń, a które pomimo swojej ważności nie wkroczyły bynajmniej w obszar wielkich interesów socjalnych i politycznych, ograniczyły się tylko na przyjęciu projektu p. Schulze-Delitzsch pod względem zniesienia prawnych rozporządzeń co do koalicji robotników.

Korespondencje Dziennika Warszawskiego.

Lwów, 15 Lutego.

Jacta est alea! Bój wre. Kwakry nasi załamują ręce na widok szermierki, lecz prawda, ta prześladowana prawda, cieszy się błogą nadzieją zwycięztwa. Tym razem niezawiedzie się. Znacie artykuły *Czasu* i *Gazety Narodowej* w sprawie podniesionej przez *Dzien. Warsz.* Sprawiedliwość nie pozwala odmawiać zasług i przeciwnikowi; dla tego należy ukłonić się z uszanowaniem „*Czasowi*“ za to, że zmusił Achilla wyjść z namiotu i stanąć do walki...

Wywiązawszy się z długu wdzięczności za podniesienie sprawy w interesie prawdy, odpłaciwszy nadobnem za piękne, nie mogę puścić bez odpowiedzi nader ciekawych uwag „*Czasu*“. Pojmuję bardzo dobrze, że stanowisko, jakie *Czas* w obec *Dzien. Warsz.* zajmuje, nadaje tym jego uwagom cechę konsekwencji; pojmuję i to, że konsekwencja jest warunkiem, *conditio sine qua non* porządnego myślenia, ale... otóż sęk,—mam odwagę powątpiewać, ażeby wszystkie konsekwencje były do siebie jak jaje do jaja podobne. Obejrzane przy świetle niezmiennej loiki, wzięte pod nóż nieubłaganej analizy sprawdzają biblijne zdanie, że nie ma nawet dwóch włosów do siebie podobnych. Często gęsto trafia się, że dopiero konsekwencja wykazuje mylność założenia .. Co więc *Czas* powiada o Monitorze bankrutów politycznych; o punkcie oparcia, który nagle odskakuje, śmieję się do rozpuku z tych, którzy się o niego opierają; co dalej powiada o praniu bielizny w obcym domu zarzucając, że ani Tacyt ani inni nie posyłali swoich artykułów do Grecji, Pontu lub Kartagi; może być z jego stanowisko nader konsekwentnem, z czego jednak nie wynika, aby to wszystko co popisał o *Dzien. Warsz.* nie zostawało w sprzeczności z prawdą.

Błyskotki, a nawet perły stylu nie zasłonią tej sprzeczności, również jak pod peruką zostanie łysina łysiną. Historja jest kamieniem probierczym bankructwa opinji politycznych i ich organów. Pod tym względem obejrzane i porównane ze sobą *Czas i Dzien. Warsz.* uderzającą przedstawiają różnicę. *Czas* z r. 1863 żył w niezgodzie z historją, z faktami, *Czas* dzisiejszy zostaje w sprzeczności z *Czasem* z r. 1863; przeciwnie *Dziennik Powszechny* a zanim *Dziennik Warszawski* głosił przed rokiem, przed dwoma to samo, co dzisiaj, a dzieje nie zadały mu kłamstwa.

Zostawiam wysnucie wniosku *Czasowi*....

Koncept o praniu brudnej bielizny w cudzym domu, koncept aż do zbytku używany i nadużywany, nie popiera zarzutu jaki *Czas* robi korespondentowi *Dzien. Warsz.*

Szanowny fejletonista *Czasu* podnosząc list otwarty Dzierzkowskiego do Dobrzańskiego z którego ustępy podał *Dzien. Warsz.* powiada:

że list ten, byłby *rzeczywiście ciekawym* komentarzem do życia literackiego, gdyby ta sprawa nie wytaczała się przed *takim* trybunałem...

a niżej utrzymuje:

że „dla nas przecież dokument taki nie mógłby być wielkiej wagi“.

Potrzeba niepospolitego wytężenia, ażeby te dwa dość sprzeczne zdania ze sobą powiązać. Przyznaję, że autorowi „pogadanek o książkach i ludziach“ udało się to wybornie, w inwencji jednak zarzutu, „że sprawa ta przed takim wytoczyła się trybunałem, muza widocznie go opuściła...

Co autor tego zarzutu rozumie pod trybunałem?. Czy dziennik? Czy czytającą go powszechność?... Jeżeli ostatnią, to nie pojmuję, co takiemu trybunałowi zarzucićby można, który koniec końcem jest znakomitym czynnikiem opinji powszechnej. Przed dwoma wiekami był Kraków niezaprzeczenie ogniskiem oświaty w Polsce, dzisiaj jednak mimo tego, że w tym starym grodzie naszym *Czas* wychodzi, tym punktem centralnym jest— *Warszawa*. Dla mnie przynajmniej jest ona tą męką wyznawców nauki Mahometa, punktem środkowym życia narodowości polskiej i dla prowincji zakordonowych. Owoż światła opinja mieszkańców Warszawy, nie może być niewłaściwym trybunałem w sprawach, które w interesie prawdy i historji wytoczyłem.

Alež *Dziennik Warszawski*?!. zawoła mój przeciwnik...

Otóż kwestja. Sprobujmy azali nam się nie uda rozwiązać się.

Dwa są tylko pod tym względem możliwe przypuszczenia, albo publiczność jest dla dziennika, albo dziennik dla publiczności. Wolno *Czasow* twierdzić, że publiczność jest dla dziennika, kore

spondent jednak do *Dzien. Warsz.* z obawy, ażeby nie obrazić zdrowego rozsądku, jest przeciwnego zdania; zatem idzie, że dziennik zdaniem jego nie jest trybunałem, lecz organem za pomocą którego wytacza się sprawy przed trybunał czytającej go powszechności. Ażeby zaś tą powszechnością czytającą *Dziennik Warszawski,* mieli być, jak *Czas* utrzymuje, Rosjanie których nie należałoby gorszyć wywieszaniem brudów, to zaprawdę odkrycie nowe, którego mu nie zazdroszczę.

Już dla tego, że *Dziennik Warszawski* jest pismem polskiem, wolno przynajmniej wątpić by był organem dla Rosjan.

Sens więc moralny tego co przytoczyłem w odpowiedzi na zarzuty *Czasu* jest: że wytoczenie w *Dzienniku Warszawskim* sprawy przed trybunałem czytającej go publiczności nie jest posyłaniem artykułów ani do Pontu, ani do Grecji ani do Kartagi.

Wiadomo wam, że podniesiona w osłonie zarzutów jedna z moich korespondencji w *Czasie* zmusiła p. Jana Dobrzańskiego redaktora *Gazety Narodowej* naczelnego, do przyjęcia bitwy. List Sachera, z którego ustępy o p. Janie Dobrzańskim podał *Dzien. Warsz.* stał się w skutek uwag braterskich głośnym w publiczności galicyjskiej. Trzeba było koniecznie obżałowanemu wystąpić z obroną, co zapaliło gniew stronnictwa pseudo-postępców na Lucjana Siemińskiego, jako na mniemanego tych uwag autora.

Dobrzański wystąpił z obroną dwu-szpaltową, a poplecznicy jego wtórują jej korespondencjami, w których nie skąpiąc dla siebie kadzidła dowodzą, że p. Jan Dobrzański i oni, a naród polski to sinonimy, że więc zniewolenie ich do obrony jest wezwaniem całego narodu jakby winowajcę przed kratki sądu karnego. Snać uderzenie o stół musiało być bardzo silne, kiedy się nożyce tak głośno odezwały i jeszcze dotąd brzęczą...

Dobrzański zasłonił się w obronie swojej chorobą, męczeństwem i stanowiskiem opozycyjnem jakie w obec rządu zajmował, powołując na plac boju i stroskaną podówczas o jego zdrowie rodzinę i lekarza domowego i dyrektora policji p. Sachera, a ostatniego pod zagrożeniem, że jeżeli nie wytłumaczy się z nieszczęsnego listu swego, wyrok zapadnie in contumatiam. Wczoraj czytaliśmy list p. Millereta w *Gazecie Narodowej*. Porównawszy lakonicznie zdania Sachera z tem co pisze p. Jan Dobrzański w swojej obronie i wezwany przez niego p. Milleret, w świadectwie zachodzi w jednym punkcie różnica. Oto p. Sacher utrzymuje, że p. Dobrzański w piśmie (Schreiben) żądał na podróż 2,000 guldenów, p. Jan Dobrzański zaś i p. Milleret lekarz twierdzą, że to p. Sacher ztąd ni z owąd ofiarował p. Dobrzańskiemu w imieniu rządu na podróż 2,000 zł, których tenże jak w swojej obronie powiada, przyjąć nie chcąc *rozchorował się jeszcze mocniej....*

Sacher dotąd nie odezwał się.

Nie ma dostatecznych powodów do podejrzywania wiarogodności słów jego, lecz przypuśćmy, że się pomylił, i że to, co piszą pp. Dobrzański i Milleret jest prawdą ewangeliczną, jakiż sąd będzie musiała wydać historja o tym naszym trybunie i jego stronnictwie?...

Dla wyjaśnienia tej sprawy przytaczam w przypisku zwięzłe przedstawienie faktów przez świadka naocznego, który odegrał znakomitą podówczas rolę *). Spisywał je, jak czytelnik łatwo pozna, za świeżej pamięci (przypisek).

A teraz wezwawszy w pomoc i obronę p. Jana Dobrzańskiego i list p. Millereta do *Gazety Narodowej,* wytoczymy sprawę przed trybunałem historji.

Oto p. Jan Dobrzański odczytuje zgromadzonemu ludowi adres do Najjaśniejszego Pana, w którym petenci żądają dla Galicji odrębnej administracji, przywrócenia praw językowi polskiemu, zniesienia pańszczyzny i równości w obec prawa. To są główne punkta. Z tym adresem udaje się deputacja, w której bierze udział i p. J. Dobrzański do gubernatora Stadiona. Dotąd idzie wszystko rozsądnie i pomyślnie. Rządzący i rządzeni podają sobie ręce i gdyby podówczas rezydował we Lwowie konsul pruski, mógłby powiedzieć to samo, co miał w kilkanaście lat później mówić w Warszawie, że polacy złożyli egzamin dojrzałości. W kilkanaście godzin jednak występuje ten sam trybun, który zachęcał do podpisania adresu i zanosił go do gubernatora Stadiona, przeciwko własnemu dziełu, mimo tego, że usiłowania te uwieńczone były najpomyślniejszym skutkiem, zwołuje lud w koło siebie i—*proklamuje republikę w dawnych granicach...* Lud uniesiony bierze go na swoje barki i obnosi po ulicach. Rosną zastępy, co zniewala rząd do rozwinięcia siły zbrojnej. Tymczasem *trybun mdleje,* puszczają mu krew i zanoszą bezprzytomnego do pomieszkania. Lud otacza je. W tem otwiera się okno a „bezprzytomny" woła przezeń do ludu „Zdrada!" Przyboczna zaś straż jego pociesza tłum historycznem: „*Uspokój się narodzie twój król żyje!*" niepomna perepałek na jakie naraża tym okrzykiem trybuna z Czartoryjskim. Działo się to pod wieczór. W kilka godzin potem, rząd każe aresztować Dzierzkowskiego. Wieść o tem sprawia popłoch w szeregach republikanów lwowskich.

*) Podajemy dalej w całości te sprawozdanie, z wielu względów nader ciekawe.

Pan Dobrzański leży w gorączce bez „przytomności", ale troskliwa rodzina zaczyna myślić o odwróceniu od niego losu, jaki spotkał Dzierzkowskiego który tylko kilka godzin w kozie siedział), posyła po pana Millereta lekarza domowego i porucza mu misję, aby udał się do Żebrowskiego, który już nie żyje, po pieniądze dla p. Dobrzańskiego, a do dyrektora policji p. Sachera po paszport za granicę dla trybuna, który proklamując republikę wypowiedział najwyraźniej rządowi wojnę... Pan Milleret odgrywający w całej tej historji rolę pana Cremieux, który jak wiadomo pośredniczył między rodzącą się na barykadach republiką francuzką a upadającem królestwem Filipa, pan Milleret dostaje się wreszcie do samego dyrektora policji, i przedkłada mu żądanie stroskanej rodziny p. Dobrzańskiego, dodając że pieniądze na podróż, czy na wywiezienie go za granicę są, chodzi tylko o paszport. *Na to dyrektor policji ofiaruje mi ztąd ni z owąd p. Dobrzańskiemu w imieniu rządu 2,000 guldenów!*

Muszę ten rzadki wypadek w rocznikach dziejów objaśnić Warszawie przykładem.

Frankowski lub Traugut np. wypowiedziawszy wojnę Moskwie, tracą nagle przytomność a troskliwi o nich przyjaciele wysyłają do Trepowa, lekarza obozowego z żądaniem dla „bezprzytomnych" paszportu, dodając, że pieniądze na wywiezienie za granicę mają. Jener. Trepow oświadcza się zaraz z gotowością wydania naczelnikom powstania paszportu i ofiaruje nadto w imieniu rządu 2,000 rubli na drogę chociaż proszący o paszport pieniędzy nie żądają. Kto to zrozumie?!...

Wracam do misji p. Millereta w sprawie wywiezienia jego pacjenta...

Szanowny pośrednik między władzą, a stroskaną rodziną trybuna, która uradziła wywieźć go do Wrocławia, wraca do chorego, którego „bezprzytomność" według świadectwa lekarskiego samego p. Millereta, była podobniuteńką do powszechnej podówczas gorączki... i udziela stroskanej rodzinie rezultat podjętej i bardzo pomyślnie dokonanej misji. Władza bowiem zapomina o ustawach obowiązujących, oświadcza się z największą gotowością wydania natychmiast paszportu temu, którego każdej chwili uwięzić mogła, jak uwięziła Dzierzkowskiego, i ofiaruje w dodatku na *wojaż* szaleńcowi 2,000 guldenów!

I cóż dalej?

Oto familja po upływie kilku godzin namyśliła się inaczej i oświadcza p. Milleretowi, że już trybuna chorego nie wywiezie za granicę; dziękuje więc i za paszpot i za pieniądze!...

* (*Przypisek*). Rozsiewane od dni kilku wieści, że *ruch rewolucyjny* będzie w mieście i zapowiedzenie takowego na sobotę, spowodowało wiele osób do naradzania się nad tem: *jakby temu zapobiedz.* Uznano na wszystkich schadzkach, iż należy zanieść do tronu jak najspieszniej przez ręce gubernatora oświadczenie, jakich zmian sobie prowincja życzy w teraźniejszej administracji, aby mieszkańcy jej byli zadowoleni *i spokojnie się zachowali.* W piątek i sobotę różne pisane adresy, a nadchodzące z Wiednia wiadomości coraz zwiększały wymagania. Projekta te zeszły się w redakcji dziennika Kulczyckiego, krawiec męzki podówczas także nakładca „dziennika mód" a wczoraj rano rozeszła się wieść, że tam adres podpisują. Biegł tam ktokolwiek o tem usłyszał. Wszystkie pokoje pierwszego piętra w domu Kulczyckiego były przepełnione cisnącemi się do podpisania ludźmi, w każdym pokoju stolik, przy którym podpisywano, co pół godziny wyłaził albo *Dobrzański* albo *Dzierzkowski* na stół i czytali adres i oświadczeniem, iż o godzinie 6-ej ma być takowy przez deputację oddany gubernatorowi. Około godziny pierwszej plac Ferdynanda przepełniony był ludźmi, czytano im adres z balkonu—po każdym punkcie prośby krzyczano: „bravo! niech żyje" takie odczytywanie przy ciągłem w pokojach podpisywaniu, odnawiało się co godzina. Toż samo działo się w akademji od godziny pierwszej. *Uwiadomiony o tem gubernator, zakazał, aby ani wojsko ani policja pod żadnym pozorem nigdzie się nie pokazywali.* Zapał przy tem czytaniu i podpisywaniu był ogólny, tak wielki, że nieznajomi ściskali się nawzajem. Podpisywano bez różnicy stanu i wyznania, bez odróżnienia kast i narodowości, czytano po polsku i po niemiecku, zebrało się podpisów kilka tysięcy. Główne punkta prośby: język polski w szkołach, sądach i urzędach, odrębna administracja prowincji przez narodowców, wolność druku, własna administracja gmin, rozszerzenie działalności stanów, z przydaniem reprezentacji miast i stanu wiejskiego — opuszczenie poddanym wszelkiej pańszczyzny tytułem daru od panów, za zniesienie wszelkich służebnictw, uchylenie wszelkich uprzywilejowanych juryzdykcji sądowych, równość przed prawem, utworzenie gwardji narodowej *dla bezpieczeństwa wewnątrz kraju.* Amnestja dla wszystkich więźniów politycznych. Deputacja złożona z księcia Sapiehy, Wasilewskiego, Dobrzańskiego, Smolki, Kulczyckiego, Gromadzińskiego, Kozieradzkiego, Lelegdowiego, Edwarda Podlewskiego i Karola Nikonowicza, obranych w domu Kulczyckiego, a Strońskiego, Piotra Romanowicza, kilku alumnów łacińskiego i kilku ruskiego seminarjum, kilku z technicznej akademji, rabina żydowskiego i Micsesa etc. etc. na uniwersytecie obranych — miała ruszyć z całym tłumem podpisujących o godzinie 6-ej z domu Kulczyckiego do gubernatora. Tymczasem o godzinie wpół do szóstej poczęto bić na gwałt. Ogień na ¾ części przy murowanym moście ku Hołosku;— wystąpiło wojsko na przeznaczonych stanowiskach, lud się rozbiegł ku ogniowi, gdzie szopa w moment ogniem spłonęła, a deputacja rzeczona wyżej, na czele kilku tysięcy ludzi pieszo przy pogodnym niebie stanęła o godzinie 6-ej przed domem gubernatora, któren, gdy grenadjery na warcie stojący wpuścić tłumu nie chcieli, *sam na dół do bramy zbiegłszy, wprowadził do pokojów deputację* a z nią na balkon wystąpiwszy, uspokoił przemówieniem ludność, że wysłucha natychmiast jej życzenia i należytą da nań odpowiedź. Po półgodzinnej w pokojach rozmowie z deputacją wystąpiła taż z gubernatorem na balkon, oświadczając ze gubernator przedłoży Najjaśniejszemu Panu prośby mieszkańców galicyjskich, że gwardja narodowa zaraz formować się będzie, że więźniów politycznych tutejszych za poręką dwóch obywateli, że się ze Lwowa nie oddalą i na każde sądu wezwanie stawić się będą, natychmiast wypuścić rozkaże, zalecając spokój i porządek. Piotr Romanowicz obok gubernatora stojąc, powtórzył to po polsku donośnym głosem, na co kilkakrotnie odezwano się: „*Niech żyje Stadion, niech żyje Cesarz.*" Rozeszło się wszystko spokojnio, miasto oświetlono, krzyczano po ulicach „Vivat," szczególnie jak 14 fiakrów od S. Marji Magdaleny wieźli wypuszczonych na wolność więźniów politycznych. Około 12-ej pogaszono oświetlenie, noc spokojnie minęła, a dziś wszystko tak spokojnie i w porządku, jak gdyby nic nie było zaszło.

d. 21 marca, godz. 9 rano.

Przez wczoraj zajmowano się wypuszczeniem na porękę więźniów politycznych—komisja z obywatelów przez gubernatora wybranych, posiedzenie w gmachu Ossolińskich mająca, z prezesem sądu kryminalnego, zajmowała się sprawdzaniem poręk na piśmie dawanych i wydawaniem rozkazów uwolnienia do straży różnych więzień, przy których tłumy ludu każdego uwolnionego okrzykami witały i odprowadzały. Sto pięćdziesiąt więźniów uwolniono—co trwało do godziny 4-ej po południu. Obok tego w kilku miejscach różnych zapisywano się do gwardji narodowej, każden zapisany przypiął zaraz białą kokardę do kapelusza lub do czapki, kokardy przechodzącym po ulicach rzucano z okien, w sklepach wielu darmo je rozdawano, tak ku wieczorowi wszyscy już z kokardami chodzili. Miasto znowu było oświetlone, w teatrze śpiewano hymn ludu przy oświetleniu wewnątrz, witano gubernatora okrzykami radości — chociaż to nie bardzo były głośne, gdyż publiczność parterowa i galerjowa była na ulicach. Pomimo tych zgiełków przez dzień cały, nigdzie nie widać było policji, i żaden nie wydarzył się exces. Gwardziści narodowi wieczorem przy pałaszach odbywali służbę, mając oznaczone stanowisko swoje. Dziś o 10 godzinie u OO. Dominikanów nabożeństwo za poległych w Wiedniu 13-go i 14-go walczących za konstytucję, którym i nasze winni będziemy swobody.

Lwów, d. 21 marca 1848 godz. 4.

Około południa zaczęto rozdawać gwardji naro-

dowej broń palną, którzy rewersując ją, przyrzekli nie użyć jej jak dla spokojności i za konstytucyjnego króla. Uformował się komitet patrjotyczny, którego, gubernator wszedłszy do sali ratuszowej posiedzeń, rozwiązał. Tłumy ludu przy rozdawaniu broni zebrane i okrzyki tam głoszone zrodziły trwogę, która spowodowała wystąpienie załogi pod bronią na różnych stanowiskach; — albowiem niesiono Dobrzańskiego na ramionach, a oni przed niem idący, wywoływali: „Niech żyje Polska w dawnych granicach," a potem nawet „Niech żyje Rzeczpospolita." Dobrzański zemdlał, puszczono mu krew, a on w koszuli tylko z okna mieszkania swego wołał na akademików „zdrada."

d. 22 marca godz. 9 rano.

Wojsko zwinięto wczoraj o godzinie 10-ej w nocy, która spokojnie przeminęła. Prócz wczorajszej proklamacji gubernatora, zalecającej spokojność i zakazującej mów po ulicach, wyszło dziś obwieszczenie policyjne, aby wszyscy w domu siedzieli, i po ulicach się nie skupiano; tudzież odezwa gubernatora oddalająca z miasta wszystkich, którzy się nie wywiodą z powodów swego tu pobytu.

d. 22 marca godz. 4.

Kiedy ustanowiona do formowania gwardji narodowej, komisja na ratuszu z członków różnych stanów, tą dziś ciągle zajmowała się czynnością, Gubernator przybrał komitet z osób popularność mających, jako doradcze zgromadzenia, które jego sposób prowadzenia rządu do formy konstytucyjnej rozgląszać, a jemu donosić na żądanie ludu i robić projekta reform potrzebnych.

Kardynał d'Andrea.

Włoskie dzienniki napełnione są szczegółami o kardynale d'Andrea, tudzież o rozmowie tegoż z księciem Humbert i innemi osobami. Kardynał d'Andrea urodził się w Neapolu r. 1813; ojciec jego był powszechnie szanowanym prawnikiem. Będąc przeznaczony do stanu duchownego, posłanym został do Rzymu, gdzie się oddawał teologicznym i klasycznym studjum w Sapienza i tak się odznaczył, że zaraz po ukończeniu kursu nowinowanym został abbato di camera. Gdy Pius IX schronił się do Gaeta w r. 1848, Monsignor d'Andrea umyślnie pozostał w Rzymie, by nad ruchem rewolucyjnym czuwać i Papieżowi o tem, co się w odwiecznem mieście pod rządem republikańskiego tryumwiratu wtedy będącym działo, donosić. Aby się z tego polecenia z większem wywiązać powodzeniem, ukrył się jako zakonnik Dominikanin w klasztorze di Minerva. Papież dnia 1-go stycznia 1849 r. wydał w Gaecie exkomunikację przeciw przywłaszczeniu swoich posiadłości, tak zwane Monitorio i, posłał dokument sekretnie Monsignorowi d'Andrea, celem wydrukowania i rozszerzenia takowego w odwiecznem mieście. Monsignor tak dobrze spełnił te zlecenie, że dnia 6 stycznia tegoż roku nie było rogu ulicznego ani muru kościelnego, gdzieby wydrukowana exkomunikacja nie była przylepioną, co niemałą wtedy rządowi republikańskiemu sprawiło nieprzyjemność. Korespondencja pomiędzy Gaetą i stronnictwem papieża w Rzymie prowadzoną była również za pośrednictwem tegoż kardynała, i wszystkie potrzebne instrukcje do przywrócenia Piusa IX służące, przez niego stronnikom rządu papiezkiego komunikowane były. Nakoniec policja Mazziniego kryjówkę jego wykryła, lecz kardynał o fakcie tym uwiadomiony, kupił pasport od jakiegoś kupca i pod przybranem nazwiskiem z Rzymu uciec zdołał. Po przywróceniu rządów Piusa IX, Monsignor d'Andrea wrócił do odwiecznego miasta z poleceniem ogłoszenia pierwszej proklamacji, jaką Papież po zdobyciu Rzyma przez marszałka Oudinot z Gaety nadesłał. Przy tej sposobności Monsignor d'Andrea poróżnił się z jenerałem francuzkim z powodu, że proklamację bez poprzedniego zakomunikowania takowej władzom wojskowym francuzkim w Rzymie ogłosił. Jako wynagrodzenie wszystkich tych usług sprawie papieża oddanych, M-gr. d'Andrea został następnie wybranym na kardynała rzymsko-katolickiego kościoła. Nie wiadomo na jakiej zasadzie, po wybuchnięciu wojny włoskiej w 1859 r., kardynał d'Andrea uchodził za liberalistę; gdy jednak wieść o tem się rozeszła po dziennikach włoskich, kardynał uważał za stosowne zaprzeczyć temu w liście do *Civita catholica* 15-go listopada tegoż roku. W r. 1861 dziennik medjolański *la Perseveranza* ogłosił list, w którym powiedziano, że kardynał d'Andrea dzieli przekonania polityczne Livezanego, Reali i Passagli; przeciwko twierdzeniu temu kardynał zaprotestował jak najuroczyściej, oświadczając zarazem, że jest najwierniejszym stronnikiem papieża. Takim jest człowiek, który według farsy publicznej na dojrzałego wyszedł liberalistę, który oświadczył się przeciwnikiem Austrji, sympatyzującym dla Francji i dla konwencji, przeciwnym panu Veuillot i *le Monde* a przyjacielem Montalembert et Companie. Liberalizm ten oceniony być winien według właściwej swej wartości.

Kronika.

* (Zima w Jałcie). Donoszą z Jałty do *Odes. Wiest.*: Pierwszy dzień r. b. rozpoczął się u nas od 20 stopni ciepła; jest to wypadek, jakiego najstarsi ludzie nie pamiętają. Ciepłe dnie i noce ciągle trwają. Termometr Réaumura nie pokazywał ani razu niżej + 5⁰, podczas gdy w roku zeszłym mieliśmy 1-go stycznia śniegu na pół arszyna i termometr pokazywał—10⁰. Teraz zaś mieliśmy 11 grudnia pierwszy dzień wiosenny, i odtąd powietrze stawało się coraz bardziej wiosennem. Mamy teraz 8 stycznia, i mamy nadzieję, że przeżyliśmy już czasy mrozów. Lecz są starzy ludzie, którzy żywią przekonanie, iż zima musi koniecznie wziąć swoje—jeżeli nie w styczniu, to w lutym.

* (Telegram). Mowa Cesarza Napoleona składa się z 1,710 wyrazów. Do Caen przesłana została w 36 minutach. Mowa tą, wyrzecona jak wiadomo o godzinie pierwszej, w Londynie już o wpół do czwartej znana była w całej swej rozciągłości. W Brukselli, *Nord* podający całą mowę, wydano o godzinie czwartej.

* (R. Willmers). *Pos. Z. Poznań, 20 lutego.* Koncert dany w sobotę w Bazarze przez fortepianistę p. Rudolfa Willmersa, wirtuoza nadwornego cesarsko-austrjackiego, zgromadził również liczne jak i dobrane towarzystwo. Pana Willmersa poprzedziła znakomita sława, która też świetnie usprawiedliwioną została. Wyborne wykonanie, wysoka technika i rzadkie swą wspaniałością trylle, te są własności, które p. Willmers posiada w wysokim stopniu. (I u nas także p. Willmers budził podziw swemi trylami.

* (Wypadki). W dniu wczorajszym na ulicy Miodowej, powożący omnibusem Nr. 75, przejechał starozakonnego Srula Dukat furmana lat 45 wieku liczącego, który natychmiast do szpitala starozakonnych odesłany został. — W tymże dniu znaleziono leżącą na ulicy Mazowieckiej Małgorzatę Podgórskę, lat 24 liczącą, służącą z domu N. 1352*b*, która przechodząc tąż ulicą, przez rozbiegane konie nie wiadomo czyją własnością będące stratowaną została; — po opatrzeniu jej na miejscu odwieziono ją na kurację do szpitala Dzieciątka Jezus.

TEATRA w WARSZAWIE.

WIELKI TEATR. — Dziś we Środę dnia 22-go, Lutego 1865 r., dwudzieste dziewiąte przedstawienie artystów opery Włoskiej, abonament Nr. 10, lit. B. Opera w 4-ch aktach z muzyką J. Verdi, **La Traviata** (Violetta), odśpiewana przez pp. *Brunetti, Boguszewską, Gnonego, Bettiniego, Trebelli-Bettini, Suszyńskiego, Nowakiewicza, Nawroczyńskiego, Stankiewiczówne.* — W 3-cim akcie T a ń c e.
Zacznie się o godzinie 7-ej.

Jutro we Czwartek Wielki Teatr: **Kumoszki Windsorskie.**

Spostrzeżenia Meteorologiczne.

Dnia wczorajszego.	o god. 6 z rana.	o god. 4 po po
Barometr w milimetrach	744.96	748.07
Termometr 100-stop	— 8⁰1	— 1⁰7
Stan nieba	na p. pog.	na p. pog.

Największe zimno — 7⁰3 R. Najmniejsze zimno — 0⁰3 R.
Dziś z rana—3⁰8 R. zimna.

Wczoraj wysokość wody na Wiśle stóp 4 cali 2.

CENY TARGOWE.

Rodzaj produktów	dnia 21 Lutego 1865 r.							
	Czetwert od — do				Korzec od — do			
	ruble srebrne i kopiejki							
Pszenica	7	87	8	20	4	80	5	—
Żyto	4	67	5	17	2	85	3	15
Jęczmień	—	—	—	—	—	—	—	—
Owies	2	95	2	95	1	80	1	80
Groch polny	—	—	—	—	—	—	—	—
Kartofle	1	64	1	64	1	—	1	—

Pud siana od kop. 40 do kop. 47.
Pud słomy od kop. 20 do kop. 26.
Okowity wiadro od rs. 2 k. 63½ do rs. 2 k. 80
„ garniec od kop. 86 do kop. 91½.

KURS GIEŁDY WARSZAWSKIEJ.

z dnia 22 *Lutego* 1865 r.

			żądano rsr.	żądano kop.	płacono rsr.	płacono kop.
Monety.						
Pół-Imperjały Rossyjskie			—	—	—	—
Dukaty Holenderskie nowe ważne			—		—	—
Papiery.						
Obligi Skar. za 100 rs. (opr. kupon).			88	17²/₉	—	—
Listy Zast. III-go Okresu Serya 1 i 2 (oprócz kuponu) za 15 rs. ditto Serya II.			14	30	14	27½
Akcje Głównego Towarzystwa Rossyjskiego Dróg Żelaznych			119	25	119	—
Obligi współki Żeglugi Parowej, w Królestwie Pols. po 750 rs.			—	-	—	—
Akcje Współki Żeglugi Parowej po rs. 100			—	—	—	—
Akcje Drogi Żelaznej Warszawsko-Bydgoskiej po rs. 100 i 500			79	50	—	—
Akcje Drogi Żelaz. Warsza.-Wiedeńskiej			—	—	—	—
Nowa Rosyjska pożyczka prem. z r. 1865			104	50	104	25
Wexle.						
Berlin	100 Tal.	2 M.	112	5	111	82½
„	100 Tal.	k. t.	—	—	—	—
Gdańsk	100 Tal.	2 M.	—	—	—	—
„	100 Tal.	k. t.	—	—	—	—
Hamburg	300 BMk.	2 M.	173	95	—	—
Londyn	1 Ft. St.	3 M.	7	62½	7	61
Moskwa	100 Rs.	1 M.	99	25	99	—
Petersburg	100 Rs.	1 M.	99	50	—	—
„	100 Rs.	k. t.	—	—	—	—
Paryż	300 Fr.	2 M.	91	50	—	—
„	300 Fr.	1 M.	—		—	—
Wiedeń	150 Złr.	2 M.	101	25	—	—

Wartość kuponu bieżącego od obligów Skarbu rs. 1 k. 57⁷/₉
„ „ od Listów Zast. III-go Okresu k. 10
„ „ od Nowej Rosyj. Pożyczki Rs. — Kop. —

KURSA TELEGRAFICZNE

Petersburg 9 (21) Lutego 1865 *roku.*

z Petersburga.	za rubel srebrny		
Weksle na Londyn 3 mies.	31 ¹/₁₆	¹¹/₁₆	⁹/₁₆
„ Hamburg 3 „	27 ⁷/₈	28 ¹/₁₆	
„ Amsterdam 3 „	153 ³/₄	154 ½	
„ Paryż 3 „	328	330	
„ Berlin 15 dni za 100 R.	—	—	
5. Pożyczki Stieglitza	—	—	
6. „ „	—	—	
7. „ Rothschilda	—	—	
5% Bilety Bankowe	—	93 ½	
Akcje Wielk. Tow. dróg żel. za 125 R.	—	—	—
Obligacje „ „	—	—	
% Metaliki	—	—	
„ Kupno z Lutego	—	—	

KURSA TELEGRAFICZNE.

z Berlina dnia 21 *Lutego*

	Żądają	Płacą
z Berlina.		
5a Pożyczka Rossyjska		73½
6ta „ „		87¼
Obligacje Skarbowe 4%		72½
Listy Zastawne 4%		76
Bilety Banku Rossyjskigo		80
Weksle na Warszawę		79⅞
„ „ Petersburg 3 tygodniowy		88¾
„ „ „ 3 miesięczny		87½
„ „ Londyn 3 „		622½
„ „ Paryż 2 „		80²/₃
„ „ Hamburg 2 „		152½
„ „ Wiedeń 2 „		89⅛
Koleje Rossyjskie		78¼
Nowa Pożyczka Premiowa		85⅜
Żyto na targu		34¾
„ dostawę późniejszą		33½
z Wiednia.		
Weksle na Londyn		112 80
„ „ Hamburg		84 90
„ „ Paryż		44 90
Pożyczka Narodowa		79 10
5% Metaliki		72 20
Akcje Banku Kredytowego		189 —
z Paryża.		
Renta 3%		67 20
Akcje Kredytu Ruchomego		935
z Londynu.		
5% Papiery (Consols)		89⅛

* W odpowiedzi na dwa listy z Płocka jeden z 16-go b. m. z trzema nieczytelnemi podpisami, drugi z 17-go t. m., podpisany Mazur Bombała, — żądającemi zwrotu jakiegoś poprzednio niby przesłanego nam listu z afiszem, — oświadczamy iż żadnego podobnego listu nie odebraliśmy.

Ogłoszenia w Dodatku.